

**MŚ kobiet
w piłce ręcznej**

Dziś z Serbią o wszystko

czytaj na str. 13

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 7 grudnia 2023

NR 281 (17796)

Sport



Dublet... realny



Krakowianie tanio
skóry nie sprzedali.

Półtora tygodnia temu Cracovia zremisowała 1:1 ligowy mecz w Częstochowie, tracąc zwycięstwo po rzucie karnym w samej końcówce. Wczoraj w tym samym miejscu też był remis, tyle że bezbramkowy, a że „turniej tysiąca drużyn” wymaga wyłonienia zwycięzcy, była dogrywka, w której Raków szybko objął prowadzenie i pozostaje w grze zarówno o PP, jak i o obronę tytułu mistrzowskiego.

czytaj na str. 3

Czytaj dziennik
„Sport” w aplikacji

„Niebieski” snajper



czytaj na str. 6



Panie dają przykład

czytaj na str. 10



Do lata bez Natalii

czytaj na str. 16

Stracona szansa

„Górnicy” jechali nad morze z dużą chęcią awansu do ćwierćfinału Pucharu Polski, ale celu nie udało się zrealizować.

WZabrzu marzono o tym, żeby po walczyć o finał pucharowych rozgrywek, ale już wiadomo, że tak nie będzie. Choć w Szczecinie z Pogonią – z którą ostatnio zabrzanie wygrywali w lidze raz za razem (trzy zwycięstwa z rzędu) – walczyli, to jednak do domu wrócili na tarczy, przegrywając po dogrywce 1:2.

Pierwsza połowa była rozgrywana pod dyktando Pogoni. Choć my też mieliśmy dobrą sytuację po dośrodkowaniu Ennalego, gdzie dwóch chłopaków próbowało sięgnąć piłki, ale się nie udało. Natomiast w drugiej połowie, kiedy wyrównaliśmy w samej końcówce, myślałem, że lepiej wszystkim pokierujemy, bo mentalnie w tym

momencie powinniśmy być mocniejsi, ale w dalszym ciągu graliśmy otwartą piłkę. Brakowało nam wypracowania, może większego doświadczenia i niepójścia na otwartą walkę, choć mamy atuty, żeby to robić. Szkoda, że nie udało się zdobyć kolejnej wyrównującej bramki i dociągnąć do karnych. Teraz nie pozostało nic innego, jak życzyć Pogoni szczęścia na dalszym etapie rozgrywek, a my już przygotowujemy się do ligowego meczu w niedzielę w Radomiu – komentował wszystko **Jan Urban**.

Trener Górnika dodał: - W Pogoni jest dużo jakości, dobrze się ten zespół ogląda, bo gra przyjemną dla oka, kombinacyjną piłkę, stwarzając przy tym sytuacje. Trzeba mieć linię obrony wysoko, kiedy

gra się pressingiem, tak jak w pierwszym ligowym spotkaniu i teraz w pucharowym, ale można się wtedy nadziać na kontrę. Pogoni trudno odebrać piłkę i trudno jest mieć przewagę w jej posiadaniu. Szczecinianie lubią nią grać, a przy tym wyprowadzać szybkie ataki. Oba mecze nie różni-

ły się aż tak bardzo. Gdyby było 2:2 i byłoby karne, to różnie mogłoby być. Biorąc pod uwagę wszystkie okazy, rywal miał ich więcej, ale spodziewaliśmy się, że tak będzie, bo wiedzieliśmy, z kim się mierzymy – komentował doświadczony szkoleniowiec.

Michał Zichlarz



Sebastian Musiolik (nr 9) strzelił w Szczecinie czwartego gola dla Górnika jesienią.

TRZY PYTANIA DO...

SEBASTIANA MUSIOLIKA
napastnika Górnika

Szkoda tej porażki

1 Nie udało się wam awansować do 1/4 finału. W lidze wygraliście, w pucharze nie. Jak porównać oba spotkania?

- Na pewno trochę się różniły. Plan na puchar był podobny jak w lidze, ale – przynajmniej w mojej opinii – nie wypadło to najlepiej. Graliśmy gorzej niż u nas. Po odbiorze piłki nie potrafiliśmy się przy niej dłużej utrzymać, a przez to kontry nie były tak groźne. W ten sposób dawaliśmy się napędzać Pogoni, choć klarownych okazji nie miała. Szkoda, bo udało się w końcu wyszarpać remis, ale niedługo cieszyliśmy się z tego stanu, bo przeciwnik szybko trafił jeszcze raz i wygrał. Jest smutek, że nie udało się awansować.

mać, a przez to kontry nie były tak groźne. W ten sposób dawaliśmy się napędzać Pogoni, choć klarownych okazji nie miała. Szkoda, bo udało się w końcu wyszarpać remis, ale niedługo cieszyliśmy się z tego stanu, bo przeciwnik szybko trafił jeszcze raz i wygrał. Jest smutek, że nie udało się awansować.

2 Pogoni zagrała dużo lepiej niż w Zabrzu w piątek?

- Tak naprawdę niczym się ten zespół nie różnił od tego, co było kilka dni temu. To bardziej w nas leżał problem. Nasze przejście z obrony do ataku nie było tak groźne, jak w meczu u nas. Popełniliśmy proste błędy w defensywie i skończyło się tak, jak się skończyło.

3 Przed wami dwa ligowe mecze z Radomiakiem i Wartą. Jaki jest cel na te starcia?

- Zdobyć w nich 6 punktów. Już myślimy o ligowych spotkaniach. Jesteśmy drużyną, która jest w stanie wygrywać, pokazała to niejednokrotnie i dołożymy wszelkich starań, żeby tak też było w ostatnich tegorocznych grach!

1/8 FINAŁU PUCHARU POLSKI

POGOŃ SZCZECIN – Górnik Zabrze	2:1 (0:0, 1:1) po dog.
JAGIELLONIA BIAŁYSTOK – Warta Poznań	2:0 (0:0)
Stal Mielec – WIDZEW ŁÓDŹ	1:2 (0:1)
RAKÓW CZĘSTOCHOWA – Cracovia	1:0 (0:0, 0:0) po dog.
Mecz Korona Kielce – Legia Warszawa zakończył się po zamknięciu numeru	

czwartek

Carina Gubin – Piast Gliwice	12.00
Wisła Kraków – Stal Rzeszów	18.00
Arka Gdynia – Lech Poznań	21.00

Znów lepszy od kumpla

Trenerów Jagiellonii i Warty łączy wieloletnia przyjaźń, ale na boisku nie było mowy o dawaniu forów.

Pochodzący z Czeladzi Adrian Siemieniec prowadzi Jagiellonię Białystok. Pochodzący ze Świętochłowic Dawid Szulczek to trener Warty Poznań. Obaj przyjaźnią się od wielu lat i wypłynęli z Rozwoju Katowice. Ich kariery potoczyły się w taki sposób, że we wtorkowy wieczór mieli okazję zmierzyć się ze sobą po raz trzeci – a po raz pierwszy w Pucharze Polski. I po raz trzeci lepszy okazał się Siemieniec.

Obaj szkoleniowcy mieli całkiem niezły materiał poglądowy sprzed kilku dni. W poprzedniej kolejce ekstraklasy ich zespoły również się ze sobą zmierzyły – tyle że w Grodzku

Wielkopolskim, który jest tymczasowym domem Warty. „Jaga” wygrała 2:1, a najgłośniejsze było o pomyśle poznańskiego bramkarza Adriana Lisa, przez którą białostoczanie wyszli na prowadzenie już w 1 minucie. W „rewanżu” na Podlasiu tak łatwo nie było, choć Siemieniec podszedł do rywalizacji na poważnie

i wystawił prawie najmocniejszy skład. Względem ostatniego meczu z Wartą dokonał tylko 3 zmian, a znacznie mocniej poszukał Szulczek. On w składzie Warty wymienił aż 6 ogniw.

Na stadionie w Białymstoku pojawiło się blisko 4 tysiące kibiców, co oznacza najgorszą frekwencję na meczu Jagiellonii w tym se-

zonie. Do tej pory najmniej ludzi oglądało rywalizację z Zagłębiem Lubin – 8049. We wtorek temperatura na Podlasiu wyniosła -7 stopni, co prawdopodobnie zmroziło także piłkarzy. Spotkanie stało na tak niskim poziomie, że nie ukrywał tego nawet nadawca telewizyjny Pucharu Polski, czyli Polsat Sport. „Powie-

Jagiellonia Białystok – Warta Poznań 2:0 (0:0)

1:0 – Imaz, 63 min, 2:0 – Nene, 75 min

JAGIELLONIA: Abramowicz – Stojinović (90. Olszewski), Skrzypczak, Dieguez, Wdowik – Romanczuk, Nene (86. Sacek) – Marczuk (86. Kupisz), Naranjo, Lewicki (72. Pululu) – Imaz. **Trener** Adrian SIEMIENIEC.

WARTA: Grobelny – Borowski, Tiru, Szymonowicz, Pleśnierowicz, Kietb (65. Mateuszewski) – Prikryl (60. Bartkowski), Maenpaa, Luis (60. Żurawski), Savić (64. Szymt) – Vizinger (73. Eppel). **Trener** Dawid SZULCZEK.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 3897. **Żółte kartki:** Dieguez, Naranjo – Szymonowicz, Szymt.

dzieć coś o pierwszej połowie... Odbędzie się. W drugiej musi być już lepiej” – napisał na swoim oficjalnym profilu na portalu X (Twitter), dodając kilka emotikon, które miały za zadanie nadać nieco kolorów bezbarwnemu widowisku.

W drugiej połowie Jagiellonia wzięła się do roboty. Najpierw pomógł rzut rżny, przy którym obrońcom urwał się niezawodny Jesus Imaz. Potem zaś defensorami zakręcił Afimico Pululu, wystawiając „patelnię” **Nenemu**. Wcześniej to Portugalczyk zanotował asystę przy bramce Imaza. – Nie czuję się głównym bohaterem tego spotkania. Cieszę się, że mogłem pomóc drużynie. Prawdę powiedziawszy, nie był to jeden z moich najlepszych występów,

ale czasami tak jest, że nie grasz wybitnych zawodów, ale strzelasz gola i asystujesz – przyznał Nene.

– Dziękuję Dawidowi i całej Warcie za te dwie potyczki i dobrą sportową rywalizację. Wiem, że dzisiaj są niepokieszeni, ale wiem też, jak pracują i jestem pewien, że ta praca się obroni. W szatni powiedziałem chłopakom, że jestem dumny ze zwycięstwa i z tego, w jaki sposób grają, a także jak wyglądają pod względem mentalnym. Jesteśmy wierni swojej filozofii niezależnie od okoliczności, panujących warunków atmosferycznych i za to dziękuję zespołowi – powiedział **Adrian Siemieniec** po awansie do ćwierćfinału.

Piotr Tubacki



Nene (w środku) strzelił gola i zanotował asystę.

Mistrz w ćwierćfinale!

Raków Częstochowa dopiero w dogrywce zapewnił sobie przepustkę do 1/8 finału.

Dziewięćdziesiąt minut zmagania na boisku w Częstochowie nie wystarczyło, by wyłonić kolejnego ćwierćfinalistę Pucharu Polski. Dlatego – powiedzmy to sobie szczerze: słabo prowadzący te zawody – sędzia Daniel Stefański musiał zarządzić 30-minutową dogrywkę, by rozwiązać tę „zagadkę”.

W środkowym meczu z Cracovią gospodarze musieli sobie radzić bez Jeana Carlosa Silvy, który będzie zawieszony jeszcze w dwóch spotkaniach Pucharu Polski. W kadrze Rakowa znaleźli się natomiast Łukasz Zwoliński i Stratos Svarnas, którzy w minioną niedzielę zagrali po raz pierwszy po kontuzjach.



Miln Rundić (z prawej) zapewnił mistrzom Polski awans.

Pierwszy z wymienionych wybiegł na boisko w podstawowej jedenastce mistrzów Polski, natomiast Grek usiadł na ławce rezerwowych i pojawił się na placu gry dopiero w 2. połowie.

Niewiele brakowało, by w 23 minucie podopieczni Dawida Szwargi objęli prowadzenie. Ukraińiec Władysław Koczerhin posłał piłkę w pole karne do Łukasza

Zwolińskiego, lecz obrońca „Pasów” przeciął lot futbolówki i zażegnał niebezpieczeństwo. W przeciwnym wypadku napastnik Rakowa znalazłby się w sytuacji sam na sam z Łukaszem Hroszszem. Słowacki golkeeper kapitalnie spisał się w 37 minucie, gdy jedną ręką obronił strzał Marcina Cebuli z 7 metrów!

Zaraz po przerwie gospodarze stracili Bena Le-

dermana, który doznał kontuzji barku i schodził z boiska z ręką na temblaku. Zaraz po zejściu 23-letniego pomocnika Raków miał świetną okazję do zdobycia gola – Deiana Sorescu idealnie obsłużył Zwolińskiego, ale ten z 5 metrów strzelił obok słupka! Końcówka regulaminowego czasu gry to przewaga i okazje Rakowa. W 87 minucie po kapitalnym podaniu Fabiana

Piaseckiego Ante Crnac fatalnie przyjął piłkę w polu karnym przyjezdnych i ta wyszła za linię końcową boiska. W 92 minucie w starciu z obrońcami Cracovii padł w „16” gości Piasecki, jednak arbiter nie przerwał gry. Powtórki pokazały, że był to kolejny błąd sędziego z Bydgoszczy.

Częstochowianie dopięli upragnionego celu w 93 minucie. Po dośrodkowa-

■ Raków Częstochowa - Cracovia 1:0 (0:0, 0:0) po dog.

1:0 - Rundić, 93 min.

RAKÓW: Kovaczevic - Tudor (46. Svarnas), Racovitan, Rundić - Sorescu (118. Plavszic), Lederman (50. Berggren), Koczerhin, Cebula (81. Crnac), B. Nowak, Drachal - Zwoliński (81. Piasecki). **Trener** Dawid SZWARGA.

CRACOVIA: Hroszsz - Kakabadze, Rapa, Hoskonen, Ghita, Skovgaard (106. Zaucha) - Kallman (90+4. Bochnak), Knap (99. Rózga), Atanasov (106. Kolec), Oshima - Śmiglewski (69. Doba). **Trener** Jacek ZIELIŃSKI
Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz). **Widzów** 4000. **Żółte kartki:** Kowal (trener bramkarzy), Drachal, Berggren, Piasecki - Knap, Ghita, Doba, Zieliński (trener).

niu z kornera Svarnas zgrał piłkę głową na 3 metr do Milana Rundića, a Serb dopełnił formalności, wprowadzając swój zespół na prowadzenie. W 97 minucie mecz powinien „zamknąć” Crnac, który po błędzie obrony Cracovii stanął oko w oko z Hroszszem, ale tylko „ustrzelił” bramkarza gości. Tak w moich młodzieńczych latach strzelało się z wiatrowki na strzelniczych odpustowej do lizaków.

W 110 minucie mogły paść dwa gole. Najpierw po podaniu Mateusza Bochnaka dogodnej sytuacji nie wykorzystał Szymon Doba, a po chwili Crnac przegrał kolejny pojedynek sam na sam z Hroszszem.

Bogdan Nather

Poprzeczka ratuje przed dogrywką

Widzew awansował do następnej fazy Pucharu Polski, ale miał sporo szczęścia w ostatnich chwilach starcia ze Stalą.

Awans do ćwierćfinału Pucharu Polski to dla zespołu ekstraklasy żadne osiągnięcie, ale starszym kibicom fakt ten uświadamia, w jak głębokim kryzysie był Widzew w XXI wieku. Drużyna klubu, który wcześniej rywalizował na równych prawach z najlepszymi w Europie, po raz ostatni była na tym szczeblu w krajowych rozgrywkach pucharowych 21 lat temu! Jesienią 2002 roku Widzew pokonał Zagłębie Lubin, a w podwójnym wówczas ćwierćfinale zagrał z II-ligowym Polarem Wrocław. Wygrał 2:0 i 5:3 (w tym drugim meczu trzy gole strzelił walczący teraz z ciężką chorobą Robert Dymowski) i dopiero Wi-

śla w półfinale była nie do przejścia...

Mecz dwóch sąsiadów w tabeli ekstraklasy był zacięty i pełen emocji. Nie brakowało efektownych akcji. Coraz więcej klubów rozumie, że do europejskich pucharów jest bliżej tą drogą, niż żmudną walką o ligowe punkty. Teraz zostały jednak już tylko trzy mecze do celu. Na tym szczeblu nie ma już oszczędzania sił najlepszych i wystawiania rezerw, chociaż akurat w Widzewie to dubler strzelił pierwszą bramkę. Imad Rundić wykorzystał bezbłędnie podanie Dominika Kuna, oderwał się od najbardziej doświadzonego gracza mieleckiej drużyny Mateusza Matrasa i do przerwy było 1:0 dla gości, chociaż w końcówce pierwszej połowy szanse na gole dla miejscowych mieli Michał Trąbka i Piotr Wlazło (dwukrotnie), ale przeszkodził im bramkarz Henrich Ravas.

Żeby jednak Rundić nie myślał, że będzie miał teraz pewne miejsce w składzie,



Imad Rundić, który na co dzień pełni rolę zmiennika, w Mielcu dał Widzewowi.

drugiego, zwycięskiego gola dla Widzewa strzelił Jordi Sanchez, który w 70 minucie zmienił „na szpi-cy” kolegę. Rundić to siła, determinacja, walka o piłkę do ostatka. Sanchez natomiast to finezja i technika.

Prostopadłym podaniem wpuścił go w pole karne Fabio Nunes, a tam znów minął nieszczęśnika Matrasa (12. sezon w ekstraklasie i ponad 350 meczów) jeszcze łatwiej i efektowniej niż Rundić.

■ Stal Mielec - Widzew Łódź 1:2 (0:1)

0:1 - Rundić, 38 min, 1:1 - Wołkowicz, 69 min, 1:2 - Sanchez, 85 min.

STAL: Jatocha - Gerstenstein (60. Stepien), Esselink (60. Guillaumier), Matras, Pajnowski, Gettinger (89. Ł. Wolsztyński) - Domański, Trąbka, Wlazło, Hinokio (60. Wołkowicz) - Meriluoto (46. Szkurin). **Trener** Kamil KIEREŚ.

WIDZEW: Ravas - Zieliński, Żyro, Ibiza, Silva - Nunes (89. Terpiłowski), Kun (62. Pawłowski), Hanousek, Alvarez, Klimek (70. Tkacz) - Rundić (70. Sanchez). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC.

Sędziował Damian Kos (Gdańsk). **Widzów** 2000. **Żółte kartki:** Domański, Wołkowicz, Guillaumier - Hanousek, Silva.

To dopiero był gol zwycięski, bo na prowadzenie Widzewa Stal odpowiedziała bramką Krzysztofa Wołkowicza, który wykorzystał za bliskie wybiecie piłki przez Juana Ibize po dośrodkowaniu i strzelił w półwoleja. Byłemu zawodnikowi GKS-ów z Katowic i Tychów doświadczenia też nie brakuje: w I lidze debiutował jako 17-latek w 2012 roku, a w poprzednich dwóch sezonach zdobył dla GKS-u Tychy 21 bramek. Debiutując w Stali na poziomie ekstraklasy, strzelił też już gola Legii w Warszawie.

Zwycięstwo Widzewa jest zasłużone, bo miał przewagę i oddał więcej

strzałów (18-9) niż przeciwnik. Tylko co ma w takiej sytuacji powiedzieć Michał Trąbka, który w piątą minutę doliczonego czasu trafił w poprzeczkę? Końcowy zryw Stali, wzmocnionej w ataku przez bramkarza Konrada Jatochę, nie zmienił wyniku, chociaż do dogrywki brakowało dwóch centymetrów. Dla niego i dla kibiców Stali byłoby pewnie lepiej, gdyby strzelił dwa metry za wysoko. Taki „kiks” mniej by bolał, niż odgłos piłki odbijającej się od poprzeczki w momencie, gdy sędzia brał już powietrze do płuc, by gwizdkiem skończyć mecz.

Wojciech Filipiak

Rewolucji nie będzie

Mariusz Jop w mgnieniu oka podjął decyzję o przyjęciu oferty tymczasowego prowadzenia Wisły.

Trzykrotny mistrz Polski z „Białą gwiazdą” latem wrócił do klubu w roli trenera rezerw. „Dwójka” wciąż trenuje, ale na razie bez pierwszego trenera. 45-latek został poproszony o dokończenie roku z pierwszą drużyną po dymisji Radosława Sobolewskiego. – Mogłem się spodziewać, że taka propozycja będzie. Po telefonie miałem moment na zastanowienie i wyraziłem zgodę. Praca w Wiśle to duża rzecz i wyróżnienie – podkreśla **Mariusz Jop**.

Duża motywacja

Nowy szkoleniowiec przyznaje, że roszady na ławce trenerskiej budzą u zawodników wiele róż-



Mariusz Jop poprowadzi Wisłę w trzech meczach. Czy potem wróci do pracy z rezerwami? Czas pokaże.

nych emocji. Nigdy nie jest tak, że każdy jest w stu procentach za trenerem albo wszyscy są przeciwko. – Dla jednych jest to jakaś szansa, ale dla zdecydowanej większości trudna sytuacja, bo wielu doceniało pracę sztabu, który był przez dłuższy czas. Zespół jest głodny, by się zrehabilitować za ostatni mecz. Każdy piłkarz znajdzie motywację. Jeden zagra dla trenera Sobolewskiego, inny dla siebie, bo może się spodziewać oferty, inny – bo gra mało. Mo-

tywacja jest na wysokim poziomie – podkreśla.

Jop nie przewiduje rewolucji w stylu, bo sam nie jest zwolennikiem bezpośredniej gry i prostych rozwiązań. – Wolę grę kombinacyjną, dużą agresywność w defensywie. Będę chciał tym zarazić zespół, a czy to się uda w stu procentach, zweryfikuje mecz. Chcemy zrobić delikatne korekty, ale nie ma czasu na rewolucję – przyznaje. Pytany, czy traktuje tę okazję jako szansę, by na dłużej zostać

pierwszym trenerem, odpowiada, że nie wybiega tak daleko w przyszłość. Chciałby, by kibice, którzy mogą mieć różny wpływ na drużynę, nieśli ją w dobrą stronę. Do tego jest jednak potrzebny impuls od piłkarzy.

Szansa na ćwierćfinał

Jop prowadzi treningi od poniedziałku. Tego też dnia do ośrodka w Myślenicach przyjechali Radosław Sobolewski i Bogdan Zając, by pożegnać się z drużyną.

Dziś Wisła zagra u siebie ze Stalą Rzeszów w 1/8 finału Pucharu Polski. W zespole są nowe urazy. W kadrze zabraknie Igora Sapały i Eneko Satrusteguiego. Oba zespoły na początku sezonu spotkały się w lidze i podopieczni Marka Zuba wywieźli z Krakowa punkt. – Przeciwno Wiśle rywale grają inaczej niż zazwyczaj – zwraca uwagę szkoleniowiec Wisły. – Sporo poprawili swoją grę w porównaniu do tego, co widzieliśmy na początku sezonu. Chcą grać w piłkę, budować od tyłu, są agresywni w obronie. To młody zespół, który dzięki temu ma trochę polotu. Spodziewam się otwartego meczu, ciekawego dla kibiców.

Będą dzielić boisko

Za kilka miesięcy pomiędzy stadionem i halą Wisły powstanie boisko ze sztuczną nawierzchnią o wymiarach 70 na 55 m. Wcześniej przez prawie pół wieku były tam odkryte baseny, a potem zasypano niecki i zasiano trawę. Teraz w końcu uda się wykorzystać dotację ministerstwa sportu w wysokości miliona zł, przyznaną w 2019 roku Towarzystwu Sportowemu Wisła Kraków. To odrębny byt od spółki prowadzącej pierwszoligową drużynę,

CZY WIESZ, ŻE...

■ Mariusz Jop już raz tymczasowo prowadził pierwszą drużynę „Białej gwiazdy”. Przed ostatnim meczem z Piastem klub rozstał się z Peterem Hyballą i powierzył piłkarzy duetowi Jop-Kazimierz Kmiecik. Krakowianie wygrali na wyjeździe 3:2 i pozbawili gliwiczanszans na europejskie puchary.

który do 30 czerwca 2020 miał pod sobą akademię piłkarską „Białej gwiazdy”. Stowarzyszenie kierowane obecnie przez byłego współwłaściciela Wisły Tomasza Jażdżyńskiego od lat wychodzi z problemów finansowych i nie miało swoich środków na budowę obiektu.

Z pomocą przyszli jednak kibice zrzeszeni w stowarzyszeniu Socios Wisła, które już cztery lata temu zarezerwowało 350 tysięcy zł. Do piątku jego członkowie decydują w głosowaniu o przekazaniu TS dodatkowej kwoty, tak by łącznie wesprzeć cel milionem zł. Dzięki zaangażowaniu boisko będzie współdzielone przez Wiślacką Szkołę Futbolu (prowadzi ją TS) i akademię, która sama nie ma swoich obiektów i tuła się po Krakowie. Umowa podpisana na 10 lat zagwarantuje spółce pakiet godzin dla najmłodszych grup. Dla spółki będzie to oznaczać 300 tysięcy złotych oszczędności na wynajmie boisk.

Michał Knura

Puchar zna różne historie

Dziś w samo południe gliwiczanie powalczą o awans do ćwierćfinału na boisku trzecioligowej Cariny Gubin.

Po rozegraniu zaledwie piętnastu minut z Puszcą Niepołomice piłkarze Piasta mieli wystarczająco dużo czasu, żeby odpowiednio przygotowywać się do czwartkowego meczu, a raczej do dwumeczu, ponieważ planując przygotowania i eskapadę do Gubina, sztab brał pod uwagę dodatkowo ligowy mecz z Lechem. Drużyna Piasta wczoraj opuściła Gliwice i do domu wróci dopiero po niedzielnym meczu w Poznaniu.

Łatwo na pewno nie będzie

Pierwsze wyzwanie wydaje się na pierwszy rzut oka dużo łatwiejsze. Trzecioligowca Carina Gubin nie dość, że w swojej grupie nie błyszczy, a raczej dołuje, to jeszcze zakończyła ligowe

granie pod koniec listopada. Trener **Aleksandar Vuković** nie uważa jednak, że jeszcze bardziej ułatwi zadanie jego drużynie. – Dla Cariny taki mecz to piłkarskie święto, a granie zakończyła przecież nie tak dawno – stwierdza szkoleniowiec gliwiczaniek, który aż się wzdryga na słowo „lekceważenie”. – Puchar Polski zna różne historie i o lekceważeniu nie ma mowy. Mówię zawodnikom, że nawet gdy nie lekceważymy rywali, to i tak łatwo nie będzie. To tak nie działa. Dlatego też z rotacjami w składzie na pewno nie będziemy „świrować”, tylko ten mecz traktujemy jako najważniejszy. Mieliśmy odpowiedni czas na przygotowania się do obu wyzwań – dodaje trener „Vuko”.

Analizowali trzecioligowca

Sztab gliwiczaniek ma do dyspozycji większość piłkarzy, jedynie Kamil Wilczek i Tom Hateley wracają do pełni formy po przebytych urazach. Szkoleniowiec Piasta podczas konferen-

cji prasowej przekonywał wszystkich, że także sztab z Okrzei nie zlekceważył czwartkowego rywala. – Na co dzień nie oglądamy III ligi, ale podeszliśmy do tematu bardzo poważnie. Wykorzystaliśmy okazję i oglądaliśmy ich w Tarnowskich Górach w meczu z Gwarkiem. Mamy też nagrania z innych meczów – mówi Vuković, który był pytany, czy nie martwi się stanem murawy na obiekcie trzecioligowca. Wczoraj przedstawiciel Cariny Gubin za pomocą mediów społecznościowych przekonywali, że robią wszystko, aby niepodgrzewana murawa była jak najlepsza. – Nie mamy wpływu na pogodę. Cieszę się, że poprzedni mecz nie został rozegrany, bo groziło to kontuzjami. Nie chciałem, żeby rządził przypadek. Oby teraz warunki były lepsze. Widzimy, że gospodarze robią wszystko, żeby przygotować boisko – uważa trener Piasta. Gliwiczanie po meczu z Cariną Gubin udadzą się do Wielkopolski i tam przez dwa dni będą przygotowywali się do ligowego meczu



Trener Aleksandar Vuković liczy, że w czwartek warunki do gry będą lepsze niż w ostatnią sobotę w Gliwicach.

z Lechem przy Bułgarskiej. – Najważniejszy jest dla nas teraz mecz Pucharu Polski. Potem rozpoczniemy akcję Lech – podkreśla Aleksandar Vuković.

(KRIS)

Rewanż za finał

Arka Gdynia jeszcze nie tak dawno – w 2021 roku – dotarła do finału Pucharu Polski. Zespół z Pomorza przegrał wtedy 2:1 z Rakowem. Częstochowianom udało się zdobyć dwa gole w ostatnich 10 minutach pojedynku, dzięki czemu wyrwali Arce zwycięstwo. Gdynianie nie tylko wtedy udowodnili, że w pucharowych rozgrywkach czują się nadzwyczaj dobrze. Są oni zdobywcami tego trofeum z 2017 roku, gdy grali jeszcze w ekstraklasie. Z pewnością nie byli faworytami, ale udało im się w dogrywce pokonać... Lecha Poznań, z którym zmierzają się już dzisiaj. O tym, że nie będzie to łatwa rywalizacja dla zespołu z Wielkopolski, zdaje sobie sprawę także szkoleniowiec drużyny.

– Mamy szacunek dla Arki. To nasz zaprzyjaźniony klub. Mają piękny stadion, a najważniejsze dla nich jest to, że wykonują dobrą pracę w I lidze. Są liderem tabeli, wygrywają mecze. Wiemy o nich wszystko. Przygotowujemy się do te-

go meczu jak do każdego innego. Jak wspomniałem, podchodzimy do starcia przede wszystkim z należytym szacunkiem. Nie ma dla mnie znaczenia, w jakiej dywizji gra Arka. To jest Puchar Polski, a on rządzi się swoimi prawami. Chcemy go wygrać, to jeden z naszych celów – powiedział podczas wczorajszej konferencji prasowej **John van den Brom**. Ostatni mecz pomiędzy tymi drużynami odbył się niecałe 4 lata temu, 19 grudnia 2019 roku. Wtedy doszło do podziału punktów, pomimo tego, że gdynianie grali w osłabieniu od 24 minuty.

John van den Brom przy okazji konferencji przekazał informację o stanie zdrowotnym zespołu. Wiadome było, że po ostatnim meczu na śniegu w Kielcach urazu doznał Adriel Ba Loua, który w najbliższych tygodniach będzie pauzował. Dobre wieści natomiast są takie, że po kuriozalnym pojedynku w ostatniej ligowej kolejce, nikt poza lworyczykiem na zdrowie nie narzeka.

Kacper Janoszka

Nie ma mocnych

Śląsk Wrocław może się pochwalić najwyższą frekwencją w dwóch meczach, które rozgrywał na własnym stadionie.

Wrocławianie są nie tylko liderami ekstraklasy, ale mogą się również pochwalić najwyższą frekwencją na swoich meczach. Hit 17. kolejki, w którym rywalem Śląska był urzędujący mistrz Polski, Raków Częstochowa, z trybun obejrzało 40 tysięcy kibiców!

Trzeba jednak sobie uczciwie powiedzieć, że oficjalna frekwencja została zaokrąglona, ponieważ przez ujemną temperaturę niektóre kołowrotki na Tarczyński Arena działały wadliwie. Dlatego też organizatorzy podali liczbę osób uprawnionych do wejścia na trybuny, chociaż w trakcie spotkania widać było, że niektóre miejsca na wrocławskim obiekcie są puste i frekwencja z pewnością była ciut niższa niż wspomnianych 40 tysięcy. - Nie wszystkie kołowrotki, ze względu na pogodę i mróz, działały poprawnie - przyznał rzecznik prasowy klubu z Oporowskiej, **Jędrzej Rybak**. - Podaliśmy więc liczbę osób uprawnionych. Dostosowaliśmy miejsca tak, by do sprzedaży trafiło 40 tysięcy biletów (wszystkie zostały sprzedane). Rzeczywista frekwencja może się od tej liczby nieznacznie różnić.

Lepiej niż z Legią

Przyjmując oficjalne dane ze spotkania Śląska z Rakowem można bez wielkiego ryzyka ogłosić, że kibice wrocławskiego klubu po raz drugi pobili rekord frekwencji bieżącego sezonu w ekstraklasie. 21 października br. starcie zielono-biało-czerwonych z Legią zgromadziło na trybunach 39583 widzów. Już wtedy był to mecz, na który przyszło najwięcej kibiców w sezonie 2023/24. W niedzielę, 3 grudnia, ten wynik został nieznacznie poprawiony. Tym samym po raz pierwszy w tegorocznych rozgrywkach i całym 2023 roku frekwencja na meczu ekstraklasy osiągnęła 40 tysięcy widzów.

To niejedynie pozytywne wiadomości dla wszystkich sympatyków drużyny ze stolicy Dolnego Śląska, ponieważ zespół prowadzony przez trenera Jacka Magierę w rundzie jesiennej przyciągnął do tej pory na trybuny więcej kibiców (196611) niż w całym poprzednim sezonie (169373). Nie czujemy się, to w lwiej części zasługa piłkarzy i wyników, jakie osiągnęli. Śląsk Wrocław w 17 kolejkach zgromadził 37 „oczek”, czyli tylko o punkt mniej niż w 34 potyczkach poprzedniego sezonu.

Ponad 24 tysiące

Przyjrzyjmy się frekwencji na meczach wrocławian w rundzie jesiennej na własnym boisku:

Raków Częstochowa (40000)
Legia Warszawa (39583)
ŁKS Łódź (22081)
Górnik Zabrze (20775)
Lech Poznań (20045)
Jagiellonia Białystok (19297)
Piast Gliwice (17902)
Zagłębie Lubin (16928)
Razem 196611
ŚREDNIA NA MECZ 24576

Dwie potyczki Śląska - z Rakowem i Legią - zgromadziły na trybunach najwięcej kibiców w całej ekstraklasie. Trzecie, ostatnie miejsce na podium zajmuje mecz chorzowskiego Ruchu ze... Śląskiem (!), który przyciągnął na trybuny Stadionu Śląskiego 29 tysięcy fanów futbolu.

Oto pięć spotkań w rundzie jesiennej, które zgromadziły największą liczbę kibiców na trybunach: Śląsk - Raków (40000) Śląsk - Legia (39583) Ruch - Śląsk (29089) Legia - Lech (29028) Warta - Lech (28419)*

* ten mecz został rozegrany na stadionie Lecha przy ulicy Bułgarskiej, ale honory gospodarza pełniła Warta

Bogdan Nather



Porażka z Legią była dla zespołu z Lubina trudną lekcją przed rozpoczęciem rundy rewanżowej.

Przeplatanie porażek, remisów i zwycięstw jest domeną Zagłębia Lubin.

Na pierwszy rzut oka w Zagłębiu wszystko jest na swoim miejscu. Jest doświadczony trener, który na polskim podwórku osiągał sukcesy. Jest też dobrze zbilansowana kadra, z graczami doświadczonymi, z uznaną marką w ekstraklasie, ale także z młodzieżą, która wykazuje ogromny potencjał. Mimo wszystko od kilku lat lubinianie nie są w stanie przeskoczyć pewnego poziomu. Jesteśmy teraz dokładnie na półmetku sezonu, a Zagłębie, klub, którego właścicielem jest spółka skarbu państwa SGHM, jest ligowym średniakiem. Mecze dobre miesza ze słabymi. Raz wygrywa, raz przegrywa, a raz remisuje. W wynikach drużyny trudno dopatrywać się przewidywalności.

Świadczy o tym fakt, że na początku rozgrywek lubinianie pokonali aktualnego lidera tabeli. Byli jedynymi zawodnikami, którzy w tym sezonie z Wrocławia wyjechali z kompletem punktów. Wszystko po to, żeby 2 tygodnie później przegrać ze słabutką Cracovią. Gdy po ostatniej listopadowej kolejce i wygranej z ŁKS-em wydawało

się, że w Zagłębiu w końcu zacznie się dzieć coś pozytywnego, przyszedł mecz z Legią w miniony weekend i cała nadzieja umarła. Piłkarze ze stolicy już po 4 minutach spotkania byli na 2-bramkowym prowadzeniu, a to w praktyce oznaczało, że mecz z perspektywy ekipy **Waldemara Fornalika** był już przegrany. Wystarczyły błędy Szymona Weiraucha przy pierwszej bramce i Bartłomieja Kłudki przy drugiej, gdy zgrał piłkę po dośrodkowaniu wprost pod nogi przeciwnika, żeby przyjezdni z Warszawy mogli poczuć się pewnie. Patrząc na niedzielne starcie, można było sobie przypomnieć marcowy mecz reprezentacji Polski z Czechami, gdy po 3 minutach rywalizacji drużyna debiutującego wtedy Fernando Santosa również przegrywała dwoma bramkami.

- Patrzyłem na mecz z Czechami ze zdziwieniem. Zastanawiałem się, jak to jest możliwe. Okazuje się, że jest to możliwe. Niefortunna interwencja Szymona, później nasz obrońca zainterweniował... jakby nie był obrońcą. Normalnie defensor piłkę dośrodkowaną przebijają głową za siebie, a nie zgrywa na 11 metr - stwierdził po spotkaniu szkoleniowiec drużyny z Dolnego Śląska. Mecz z Legią był zwińnięciem półmetka rozgrywek dla Zagłębia i był też symbolicznym podsumowaniem rundy, w której Miedziowi nie potrafili odnaleźć dobrej formy na dłuższą metę. Co więcej, zdarzyła im się passa 5 meczów bez zwycięstwa

oraz odpadnięcie z Pucharu Polski. Jednak mimo tego w Lubinie narzekać nie mogą, bo poprzednie dwa sezony były o wiele gorsze.

7. lokata w tabeli naprawdę może cieszyć kibiców z Dolnego Śląska, gdy porówna się ten wynik z tymi osiąganymi w ostatnich dwóch sezonach. Na półmetku zmagania w rozgrywkach 2022/23 Zagłębie miało ledwie punkt przewagi nad strefą spadkową i zajmowało 15. miejsce. To właśnie w tym momencie klub zdecydował się na zmianę szkoleniowca. Od 18. kolejki, która odbyła się pod koniec stycznia 2022 roku, funkcję trenera przejął Waldemar Fornalik, zastępując Piotra Stokowca. Rok wcześniej wcale nie było lepiej. Lubinianie pod wodzą Dariusza Żurawia okupowali pod koniec 2021 roku także 15. miejsce. Dlatego aktualne położenie zespołu wcale nie jest takie złe. Mimo wszystko wydaje się, że Zagłębie stać na jeszcze więcej. Zespół z takim potencjałem nie może pozwolić sobie na straty punktów z Radomiakiem, Stalą Mielec czy wspomnianą Cracovią.

Zagłębie w najbliższej kolejce będzie miało okazję do wymazania z pamięci kibiców ostatniej porażki z Legią. Przyjeździe na Stadion Śląski, żeby zmierzyć się z Ruchem, z którym w 1. kolejce sezonu wygrało 2:1. Ogólnie w starciach z beniaminkami drużyna Waldemara Fornalika zdobyła w obecnych rozgrywkach komplet punktów i w piątek będzie walczyć o kolejny zwycięstwo.

Kacper Janoszka



Na ostatnich meczach Śląska trybuny pękają w szwach.

Snajper, który „budzi” się we wrześniu

Tytułowy zwrot idealnie pasuje do Daniela Szczepana. Napastnik Ruchu Chorzów rozkręca się powoli, ale ostatnie tygodnie może już jednak zaliczyć do udanych.

W Chorzowie nastroje po ostatnich meczach nie mogą być zbyt dobre. Jednym z nielicznych graczy, który indywidualnie może być zadowolony ze swoich występów, jest Daniel Szczepan. Napastnik Ruchu Chorzów zdobył dwie bramki w meczu z Cracovią, wcześniej trafił także w meczu z Koroną Kielce i obecnie ma już na koncie siedem ligowych trafień.

Jeszcze kilka tygodni temu nie brakowało głosów, że ekstraklasa brutalnie weryfikuje Daniela Szczepana i Ruch potrzebuje natychmiast bramkostrzelnego napastnika. Również trenerzy Niebieskich – obecnie Jan Woś, a wcześniej Jarosław Skrobacz – podkreślali, że pod względem skuteczności podstawowy gracz w linii ofensywnej ma jeszcze wiele do zrobienia. Dość charakterystyczne jest natomiast to, że Szczepan w każdym z trzech dotychczasowych sezonów gry w Ruchu zawsze zaczynał od marnowanych sytuacji. Czy to kwestia dostosowania się do realiów nowej ligi – wszak grał odpowiednio na trzecim poziomie rozgrywkowym, potem na drugim i teraz na najwyższym – ciężko jednoznacznie stwierdzić. Fakty są jednak takie, że strzeleckie po-



Statystyki nie kłamią. Daniel Szczepan jest jednym z najskuteczniejszych Polaków w lidze.

pisy Daniela Szczepana za każdym razem rozpoczynają się wraz... z wrześniem.

W premierowym sezonie gry w Ruchu napastnik pierwszą bramkę, wówczas w drugoligowych rozgrywkach, zdobył w 7. kolejce, 3 września 2021 roku. Miało to miejsce w domowym meczu z Chojniczanką Chojnice. Szczepan wówczas imponował regularnością, zwłaszcza wiosną. Sezon zasadniczy zakończył z 11 golami, a do tego trzeba dodać cztery zdobyte bramki w dwumeczu barażowym.

Sezon później sytuacja się niemal powtórzyła. Premierowy gol na pierwszoligowych boiskach strzelił

4 września 2022 roku. Był to mecz 9. kolejki (Podbeskidzie – Ruch), a trafienie Szczepana z drugiej połowy zapewniło wygraną chorzowianom. W kolejnych tygodniach rozkręcający się powoli napastnik imponował już regularnością, by wiosną stać się jednym z autorów niespodziewanego awansu do ekstraklasy. Sezon zakończył z czternastoma trafieniami, w tym z golem dającym zwycięstwo w meczu z GKS-em Tychy (1:0), gdy Ruch mógł świętować niespodziewaną promocję.

W tym sezonie scenariusz jest niemal identyczny. Szczepan na pierwszego

gola w ekstraklasie czekał – a jakże – do 7. kolejki. 1 września Ruch grał ze Stalą Mielec, a „Szczepiek” otworzył konto bramkowe, ale goście z czasem doprowadzili do wyrównania. Obecnie ma na koncie siedem trafień, co czyni go jednym z najskuteczniejszych typowych napastników w naszej lidze. Szczepan jest także drugim najskuteczniejszym Polakiem w rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy – jedną bramkę więcej ma powołany już do reprezentacji Polski Bartłomiej Wdowik.

Nie można zapominać, że większość obecnego dorobku Szczepana to trafienia z rzutów karnych. Napast-

nik Ruchu potrafił z tego zrobić spory atut. W pierwszym sezonie gry w Chorzowie Szczepan nie strzelał karnych, egzekutorem jedynastek był wówczas Michał Mokrzycki. W I lidze miejsce „Mokrego” zajął właśnie Szczepan. W ten sposób zdobył cztery bramki, nie wykorzystał tylko „11” w domowym meczu ze Stalą Rzeszów. Dziesięć minut po tym zdarzeniu i tak się zrehabilitował i trafił do siatki. W ekstraklasie ani razu się nie pomylił.

Za Szczepanem przemawiają bramki, ale także pozostałe liczby. Jest w gronie ligowych graczy, którzy oddają najwięcej strzałów (37, przy 17 celnych), jest na podium w klasyfikacji zawodników, którzy mają najwięcej pojedynków, zwłaszcza tych powietrznych. Jak na napastnika pokonuje także spore dystanse w każdym meczu. Potencjał jednak jeszcze jest, co widać najlepiej w liczbach xG, czyli goli oczekiwanych. Szczepan przewodzi w tej klasyfikacji, mając współczynnik 9,28. Przekładając to na prosty język – wypracowane sytuacje wskazują, że napastnik Ruchu powinien w tym momencie mieć 9-10 goli na koncie. W najbliższych tygodniach i wiosną będzie okazja, by lekki deficyt niwelować.

(TD)

PKO BP EKSTRAKLASA 18. KOLEJKA (8-11.12)

PIĄTEK

■ Ruch Chorzów - Zagłębie Lubin 18.00

■ Pogoń Szczecin - Warta Poznań 20.30

SOBOTA

■ Radomiak - Górnik Zabrze 15.00

■ Cracovia - Stal Mielec 17.30

■ Śląsk Wrocław - Korona Kielce 20.00

NIEDZIELA

■ Lech Poznań - Piast Gliwice 12.30

■ ŁKS Łódź - Legia Warszawa 15.00

■ Jagiellonia Białystok - Raków Częstochowa 17.30

PONIEDZIAŁEK

Puszcza Niepołomice - Widzew Łódź 19.00

1. Śląsk	17	37	29:14
2. Jagiellonia	17	34	38:22
3. Lech	17	32	30:22
4. Raków (m)	16	29	32:18
5. Legia (p, sp)	16	28	26:20
6. Pogoń	17	26	29:19
7. Zagłębie	17	24	19:27
8. Radomiak	17	22	21:20
9. Górnik	17	22	18:20
10. Widzew	17	22	21:24
11. Stal	16	21	23:24
12. Piast	16	18	14:14
13. Warta	17	18	17:20
14. Korona	16	17	19:20
15. Cracovia	16	17	18:24
16. Puszcza (b)	16	16	20:31
17. Ruch (b)	17	11	19:31
18. ŁKS (b)	16	8	11:34

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

FORTUNA 1. LIGA 18. KOLEJKA (8-11.12)

PIĄTEK

■ GKS Tychy - Polonia Warszawa 18.00

■ Zagłębie Sosnowiec - Motor Lublin 20.30

SOBOTA

■ Wisła Płock - Podbeskidzie Bielsko-Biała 15.00

■ Lechia Gdańsk - Chrobry Głogów 17.30

■ Resovia - Znicz Pruszków 20.00

NIEDZIELA

■ Wisła Kraków - Górnik Łęczna 12.40

■ Odra Opole - Stal Rzeszów 12.40

■ GKS Katowice - Miedź Legnica 18.00

PONIEDZIAŁEK

■ Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Arka Gdynia 18.00

1. Arka	17	33	27:18
2. Odra	17	30	21:15
3. Lechia (s)	17	29	25:16
4. Tychy	16	28	22:20
5. Miedź (s)	17	27	26:17
6. Górnik	16	26	18:14
7. Motor (b)	16	26	21:22
8. Wisła K.	17	25	32:21
9. Bruk-Bet	17	23	29:23
10. Wisła P. (s)	16	23	21:21
11. Stal	17	22	25:26
12. Katowice	17	21	22:21
13. Znicz (b)	17	20	13:20
14. Polonia (b)	17	19	23:25
15. Chrobry	16	18	16:26
16. Resovia	16	14	15:30
17. Podbeskidzie	16	13	11:23
18. Zagłębie	16	11	13:22

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.

(gru)

Zaskakująca decyzja! Prezes na wylocie

Bogdan Kłys został odwołany ze stanowiska prezesa Podbeskidzia po 5 latach pracy. Zastąpił go szerzej nieznany bielski biznesmen.

W poprzednim numerze „Sportu” pisaliśmy o pojawiających się pogłoskach o problemach finansowych i stracie, jaką spółka wykaże w bilansie na koncie grudnia. Na początku tygodnia absolutnie nic nie wska-

zywało na to, że w środę rano na odbywającym się zgodnie z ustalonym wcześniej harmonogramem posiedzeniu rady nadzorczej odwołany zostanie prezes spółki Bogdan Kłys. O przyczyny zapytaliśmy przewodniczącego rady nadzorczej i zarazem wiceprezenta miasta Piotra Kucię. Gmina ma 65 proc. akcji w Podbeskidziu. - Wszystko odbyło się w porozumieniu z drugim, mniejszościowym akcjonariuszem (Edwardem Łukaszem - red.). Wynik sportowy jest katastrofalny, a patrząc na finanse klubu, również nie jest najlepiej - wyjaśnia za-

stępca prezydenta Bielska-Białej. - Ostatnie działania prezesa nie skutkowały pozytywnym efektem, stąd decyzja o jego odwołaniu - wyjaśnia. Spółka pod koniec roku zobowiązana jest przygotować i przedstawić bilans finansowy za sezon 2022/23. Wiceprezydent potwierdza, że wykaże w nim stratę (rok temu było to 6,5 mln zł). Teraz kwota ma być mniejsza, ale wyniesie nawet 3-4 mln zł.

Nowym prezesem Podbeskidzia został nikomu nieznany Krzysztof Przeradzki. Jak ustaliliśmy, 64-letni biznesmen działa w branży deweloperskiej,

jego spółka prowadzi aktualnie budowę budynków wielorodzinnych w Kamienicy, atrakcyjnej bielskiej dzielnicy. Jak zapewnia wiceprezydent Kucia, przedsiębiorca wygasza działalność biznesową i zaangażuje się w pracę w spółce. W klubie ma pojawić się w dziś. Dojdzie do oficjalnego zapoznania z pracownikami, dla których dymisja Kłysa była sporym zaskoczeniem. - Nowy prezes ma pewne rozeznanie w kwestiach sportowych, był prezesem klubu jeździeckiego w Ochabach. Głównie chodzi nam jednak o jego walory w sprawach

finansowo-organizacyjnych - mówi Piotr Kucia. Jak słyszemy, dymisja Kłysa z całą pewnością nie jest ostatnią zmianą w klubie. - Mamy ponad 14 mln zł budżetu i szorujemy po ligowym dnie. Niejeden klub chciałby mieć takie pieniądze. Można popełnić błąd w kilku transferach, ale myśmy latem trafili z dwoma czy trzema piłkarzami. Dariusz Marzec negatywnie ocenił transfery - mówi wiceprezydent. Nieoficjalnie wiadomo, że z klubem pożegna się dyrektor sportowy Sławomir Cieniał, którego obciążają letnie ruchy transferowe.

(gru)

Zaufanie to podstawa

Rozmowa z Rafałem Ulatowskim, nowym trenerem Resovii

Po rozstaniu z Lechem Poznań wziął pan sobie długi urlop, czy szybko znalazł nowe zajęcie?

- Naprawdę nie narzekałem na nudę. Współpracowałem z telewizją, byłem zaangażowany przez dział analiz podczas meczów reprezentacji Polski seniorów. Poza tym komentowałem mecze podczas mistrzostw Europy U-18, mistrzostw świata U-20 i mistrzostw świata U-17, które zakończyły się przed kilkoma dniami. Komentowałem (w dwuosobowym zespole) również mecze Rakowa i Legii w europejskich pucharach oraz mecze 2. ligi.

Z udziałem drugiej drużyny Lecha Poznań również?

- Z wiadomych względów nie chciałem tego robić, w końcu kilka ładnych lat w tym klubie pracowałem i odchodziłem z niego w dobrej atmosferze.

Długo pan się zastanawiał, gdy pojawiła się oferta z Resovii? Nie miał pan żadnych wątpliwości podejmując się prowadzenia drużyny, która jest przeciętą w strefie spadkowej?

- Tego się akurat nie bałem. Znam bowiem swoje umiejętności, wiem, jak zachować się w trudnych momentach. Przyznaję jednak uczciwie, że kiedy zadzwonił prezes Leszek Bartnicki, byłem zaskoczony, że chodzi o poprowadzenie zespołu seniorów. Potrzebowałem dwóch dni, by wszystko przemyśleć i podjąłem decyzję na „tak”.

Kontrakt to kwestia umowna, ale na jak długo związał się pan z pierwszoligowcem z Rzeszowa?

- Umowa obowiązuje do końca bieżącego sezonu i nie zawiera żadnych opcji. Celem jest oczywiście utrzymanie w I lidze. Dostałem zadanie do wykonania, a tyle lat pracy w klubach i na różnych stanowiskach powoduje, że mam poczucie i pewność, że będę miał co robić.

Brakowało panu adrenalin z przebywania na ławce, bo przecież trenerem

rezerw Lecha był pan do 30 grudnia 2020 roku...



Po trzech latach Rafał Ulatowski wrócił na trenerską ławkę.

Oj, brakowało, ale nie poczułem tego, dopóki nie poprowadziłem pierwszego treningu z piłkarzami Resovii. Żeby jednak nie było niedomówień, cały czas „byłem w dresie”. W akademii Lecha prowadziłem indywidualne treningi, dbałem o rozwój zawodników. Uczestniczyłem w zajęciach drużyn w różnych grupach

wiekowych, rozwijałem system szkolenia i metodologię.

Miał pan okazję porozmawiać ze swoim poprzednikiem, Mirosławem Hajdą?

- Znamy się bardzo dobrze i bardzo długo, ale będę z nim rozmawiał dopiero po rozmowie z panem. Generalnie jednak nie chcę być pod wpływem opinii innych trenerów, ekspertów czy

byłych piłkarzy. Muszę wyrobić sobie opinię na temat zespołu, obserwując poszczególnych zawodników w trakcie treningów. Zapytałem tylko prezesa Bartnickiego czy moi zawodnicy chcą pracować i są ambitni? Uzyskałem twierdzącą odpowiedź i to mi w zupełności wystarczyło. Zaufanie to podstawa relacji trenera ze zwierzchnikiem.

W składzie sztabu szkoleniowego pozostali asystent Jakub Żukowski, trener bramkarzy Łukasz Sapela oraz trener przygotowania motorycznego, Piotr Kotlarczyk. Nie prosił pan prezesa o zatrudnienie „swojego człowieka”, który byłby drugim asystentem?

- Nie było podstaw, by coś zmieniać. Nie widziałem takiej konieczności, bo zauważyłem „ciepło” wewnątrz zespołu. Myślę o piłkarzach, sztabie trenerskim, kierowniku drużyny Stanisławie Mandeli, fizjoterapeutach Wojciechu Bałucie i Bartłomieju Chwaszczu.

Ile punktów pana zadowoli w najbliższych potyczkach z Zniczem Pruszków i Odrą Opole?

- Przede wszystkim chcemy dobrze przepracować ten tydzień. Straciłmy do tej pory 30 bramek, czyli

najwięcej w I lidze. Musimy głównie zabezpieczyć własną bramkę, „uszczelnić” obronę, ale nie poprzez zwiększenie liczby zawodników. Musimy to poprawić poprzez rozumne ustawienie, odpowiednią asekurację i szybkie podejmowanie decyzji. A ile punktów mnie zadowoli? Możemy zdobyć 5, 3, 2 i 1. Niczego jednak w tej chwili nie obiecuję.

We wtorek poprowadził pan pierwszy trening z piłkarzami Resovii i tego dnia powiedział pan: „Chciałbym, żeby każdy z zawodników wyniósł z naszej współpracy coś, co go rozwine. Jeżeli wszyscy indywidualnie będziemy się rozwijać w dobrą stronę, to zyska na tym zespół. To natomiast pozwoli nam osiągnąć postawiony cel, czyli utrzymanie w I lidze”. To bardzo chwalebna dewiza, ale pan i piłkarzy zwierzchnicy będą rozliczali z wyników, nie ze stylu gry.

- Jeżeli nie da się pogodzić obu tych rzeczy, to wybieram wynik. Korzystny rezultat jest ponad wszystko, estetyka jest na drugim planie. Po dwóch dniach wrażenie artystyczne się ulotni, zostanie tylko wynik.

Rozmawiał Bogdan Nather

Meandryzacja Odry

Zgodnie z decyzją Komisji do spraw Licencji Klubowych Polskiego Związku Piłki Nożnej opolanie swój najbliższy mecz w roli gospodarzy rozegrają w Bełchatowie.

Nurt rzek czasem się zmienia. Istnieje nawet pojęcie meandryzacji, oznaczające zastosowanie technik zmieniających bieg wody. Jednak to nie jedna z metod znanych w ochronie przyrody sprawiła, że Odrę zobaczymy w Bełchatowie.

Już pod koniec listopada stało się jasne, że piłkarska chluba Opola, ze względu na niekorzystne prognozy pogody oraz brak systemu podgrzewanej murawy stadionu przy ulicy Oleskiej, pierwsze spotkanie rundy rewanżowej I ligi, zaplanowane na 10 grudnia, będzie

musiała zagrać na obcym boisku, choć w roli gospodarza.

Zgodnie z decyzją Komisji do spraw Licencji Klubowych, która jeszcze przed rozpoczęciem tego sezonu wydała komunikat dotyczący boiska zastępczego, podopieczni Adama Noconia będą musieli gościć Stal Rzeszów na murawie w Bełchatowie.

Stadion zastępczy

Zapis komunikatu Komisji Licencyjnej brzmiał tak: „Komisja postanowiła przyznać Odrze Opole licencję upoważniającą do uczestnictwa w rozgrywkach I ligi w sezonie 2023/24 z nadzorem infrastrukturalnym; - zobowiązała klub do rozgrywania meczów w roli gospodarza w okresie od 15 listopada bieżącego roku do 31 marca 2024 roku na stadionie zastępczym w Bełchatowie posiadającym system podgrzewania murawy”.

Podobny zapis widniał także w licencji Odry na grę w I lidze w sezonie 2022/23, ale wtedy „areną

awaryjną” miał być stadion Zagłębia Lubin. Działaczom z Opola tak jednak udało się poukładać terminarz, że wszystkie mecze w roli gospodarza niebiesko-czerwoni rozegrali na swoim boisku.

W marcu albo kwietniu

Tym razem ta sztuka się już jednak nie powiodła i po zwycięstwie 3:0 z Polonią Warszawa, odniesionym przez niebiesko-czerwonych 26 listopada, sympatycy zespołu ze stolicy polskiej piosenki muszą uzbroić się w cierpliwość. Zgodnie z terminarzem zaplecza ekstraklasy I-ligowa piłka może wrócić na stadion przy ulicy Oleskiej w pierwszy weekend marca, a wtedy do Opola ma przyjechać Wisła Kraków. Gdyby jednak wiosenna aura nie była odpowiednia, to także ten mecz zostanie rozegrany w Bełchatowie, a u siebie drużyna Adam Noconia będzie się mogła zaprezentować dopiero w pierwszy weekend kwietnia, podejmując Miedź Legnica.



Rafał Niziołek marzy o grze w ekstraklasie na nowym stadionie w Opolu.

Za 170 milionów złotych

Te wszystkie problemy znikną, gdy nastąpi zaplanowane na 2024 rok otwarcie nowoczesnego obiektu przy ulicy Technologicznej o pojemności 11600 widzów. Inwestycja, której koszt wyceniony został na 170 milionów złotych, przebiega zgodnie z planem, więc nic dziwnego, że kibice w Opolu z optymizmem czekają na walkę o ekstraklasę, z którą Odra pożegnała się w 1981 roku!

Nowy obiekt rośnie w oczach

- Zazwyczaj trenujemy w Centrum Sportu - po-

wiedział doświadczony pomocnik Odry Rafał Niziołek. - Chcąc nie chcąc regularnie widzimy więc, jak nowy obiekt rośnie w oczach. Na wszystkich robi to duże wrażenie i mocno działa na wyobraźnię. Rozegranie na nim meczu przy pełnych trybunach byłoby niezapomnianym przeżyciem. To kolejny mały bodziec do tego, że warto z całych sił powalczyć o awans do PKO BP Ekstraklasy, skoro na horyzoncie pojawiła się taka szansa. Trzeba jednak do tego dążyć małymi krokami. A ich do postawienia zostało jeszcze bardzo dużo.

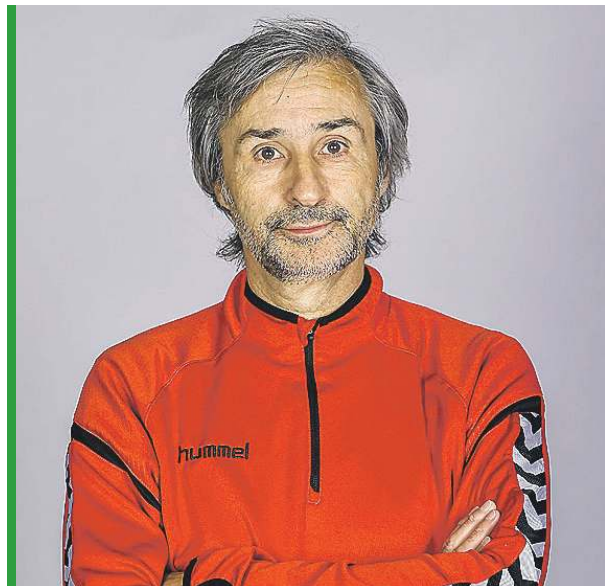
W żartach o ekstraklasie

- Często w szatni w żartach o ekstraklasie rozmawiamy. Mimo że nie jest to odgórnie narzucony cel, to dla wielu zawodników Odry, szczególnie tych bardziej doświadczonych, łącznie ze mną, awans do krajowej elity na pewno byłby spełnieniem jednego z marzeń. A skoro nadarza się okazja, by o niego powalczyć, na pewno się przed tym nie cofniemy - zapewnił 34-letni zawodnik, który po 17 występach w rundzie jesiennej w pierwszej jedenastce opolan w najbliższym meczu Odry nie zagra, bo musi pauzować po czwartej żółtej kartce.

Jerzy Dusik

Nie mamy swojego stylu

Rozmowa z **Ryszardem Komornickim**, 20-krotnym reprezentantem Polski, byłym graczem Górnika Zabrze, a potem trenerem w Szwajcarii i w Polsce



Reprezentacja Polski w tym stanie osobowym i z tym sztabem szkoleniowym będzie wygrywała i pojedzie na Euro?

- Gruby zestaw pytań... Szczerze powiedziawszy, to się pogubiłem. Nie chciałbym wygłaszać werdyktu, bo trudno coś powiedzieć. Jedna rzecz jest pewna - jeśli będziemy grać tak, jak do tej pory, to już w barażach będzie trudno. Musimy zachować trochę pokory i przestać mówić, że z tymi czy z tamtymi musimy wygrać. Owszem musimy, ale nie jesteśmy obecnie najlepszą drużyną na świecie i wszystko trzeba udowodnić na boisku. Obecna reprezentacja ma potencjał, ale jak w... loterii, może jej wyjść, a nie musi. Nie ma osobowości, nie ma klasy, charakteru. Mecze się różnie układają, ale po to jesteście zespołem, po to jesteście zawodowcami i gracie w porządnym klubach, żeby było dobrze. Brakuje mi takiego podejścia, że jestem reprezentantem Polski i gram żeby wygrać, obojętnie czy to Mołdawia, czy Brazylia. Brakuje mi u naszych graczy odpowiedniej mentalności, właściwego nastawienia.

Z czego może to wynikać?

- Za dużo mówimy o taktyce, a przecież wszystko zależy od zawodników. Jakich piłkarzy masz, to grasz w ten czy inny sposób. Nie widzę w grze naszej reprezentacji automatyzmów, że odwołam się do przeszłości. Jak Lubański widział, że piłkę dostaje Szoltyś, to od razu było wiadomo, gdzie będzie zagrana i tam wbiegał. Teraz? Jedyne co nam wychodzi, to utrzymywanie się przy piłce na własnej połowie. Brakuje nam z przodu ruchu na wolne pole, a jak już Lewandowski tam wbiega, to nikt mu nie zagrywa. Nie ma wyćwiczonych zagrań - np. gdy piłka jest prostopadła, to wchodzimy w pole karne. Nic, tylko ten zagra w lewo, ten w prawo, ten biegnie do przodu, kolejny do tyłu. To powoduje, że ci co grają z przodu, się zniechęcają. Nie jestem fanem Lewandowskiego, nie chodzi tutaj bynajmniej o umiejętności piłkarskie, ale jak ten chłop biegnie raz w jedną stronę, raz w drugą, a nie dostaje piłki, to co ma zrobić? Za szóstym razem już nie pobiegnie. W Bayernie wcześniej czy teraz

Mam inne wyobrażenie o selekcjonerze. Nie pasuje mi na przykład, jak trener kadry kopie piłkę z zawodnikami. Posuwać się do czegoś takiego, żeby pokazać nie wiadomo co, to nie powinno mieć miejsca.

w Barcelonie jest trochę lepiej z dogrywaniem. Jak słyszę, że mamy plan, to niedobrze mi się robi. Nie ma zrozumienia piłkarzy na boisku i przede wszystkim tego mi brakuje. Ogląda się inne zespoły, to wiadomo o co chodzi: szybka i prostopadła piłka na wolne pole, albo półlewa czy półprawa, piłkarze wiedzą gdzie mają biegać i zagrywać piłki, a u nas? Od przypadku do przypadku, jak ktoś coś zobaczy, to kopnie, a jak nie, to nie zagra. Brakuje wypracowanego stylu. W defensywie to samo. Lewandowski nie raz pokazuje ręką, żeby pójść wyżej, a reszta się cofa. To przykłady, które pokazują jak to u nas źle funkcjonuje.

Co jeszcze?

- Nie potrafimy wykorzystać takiego zawodnika, jak Zieliński. Nie oglądam jego wszystkich meczów, ale jak się patrzy na Napoli, to więcej go tam widać niż w reprezentacji. W klubie ma większy wpływ na drużynę. Od tego jednak jest selekcjoner, to on powinien wszystko poukładać.

Od kilku miesięcy trenerem reprezentacji jest Michał Probiez. Jak ocenia pan jego pracę?

- Ja go nie wybrałem i mam inne wyobrażenie o selekcjonerze. Mnie nie pasuje na przykład jak trener kadry kopie piłkę z zawodnikami. Posuwać się do czegoś takiego, żeby pokazać nie wiadomo co, to nie powinno mieć miejsca, bo potrzeba trochę dystansu do tego wszystkiego. Nie wywalczył wielkich tytułów w naszej lidze, a pracował przecież w klubach, które miały solidne budżety. Zna się z prezesem Kuleszą z Jagiellonii i pewnie to zdecydowało, że jest teraz w kadry. To nie jest zdrowe. Życie oczywiście by był awans na mistrzostwa Europy i oby Michał Probiez do tego doprowadził, ale to jakąś wielką sprawą nie będzie, bo prawie wszyscy na te mistrzostwa Europy jadą. Jeżeli natomiast to mu się nie uda,

znowu będzie problem i mówienie, że potrzebny jest trener z Zachodu. Nie wiem czy Michał Probiez będzie miał na tyle posłuchu u zawodników, żeby zrealizować postawione przed nim cele. Mam też inny problem: jego wypowiedzi przed- i pomeczowych nie umiem słuchać. Trener reprezentacji to musi być elokwentna osoba, musi umieć powiedzieć wszystko w odpowiedni sposób, a tymczasem w jego wykończeniu jest jedno zdanie i pięć wątków. Nie chcę go krytykować, bo trenerem reprezentacji nie będę i nie kandyduję do tej roli, ale brakuje mi w naszej reprezentacji pewnej klasy.

O obecnych piłkarzach mówi się, że to nasza najlepsza futbolowa generacja...

- Absolutnie się z tym nie zgadzam, bo w Barcelonie to każdy by zagrał, jakby odpowiednio był przygotowany. Tutaj chodzi o wynik i grę reprezentacji, a to, gdzie zawodnicy grają, to inna sprawa. Boniek grał w Juventusie z Platinim, zdobył Puchar Europy, i w reprezentacji miał sukcesy. Wielu innych tak samo. Lubański? Od czasu jego gry trochę minęło, ale to mój idol z młodych lat; sama jego osobowość, co osiągnął on i jego koledzy, to było coś. A teraz jest alibi, różne tłumaczenia, mówienie o przeciwnikach, a nie masz przecież na nich wpływu. Tutaj w tym wszystkim trzeba się skupić na tym, jak ty sam grasz, jak ty się prezentujesz na boisku. Trzeba się zająć tym, jak samemu się pokazujesz, a nie patrzeć wiecznie na innych! Zawodnicy muszą się rozumieć i mieć jeden cel - wygrać mecz, wiedząc jak atakować i jak bronić. Nie opowiadajmy jak chcemy grać, ale

wyjdźmy na boisko i pokażmy na co nas stać.

Za nami losowanie grup w przyszłorocznym Euro. Szwajcaria, gdzie od lat pan mieszkasz, trafiła do grupy A z Niemcami, Węgrami i Szwecją. Jak pod Alpami przyjęło takie rozstrzygnięcie?

- Zagrają z sąsiadem zza miedzy, bo wielu zawodników grało czy gra w Niemczech, są tam trenerzy. Nie jest to łatwa grupa, choć ich reprezentacja jest ułożona. Może selekcjoner Murat Yakin ma za mało doświadczenia międzynarodowego, bo jak w czterech meczach tracisz bramki i albo potem przegrywasz, albo remisujesz, to nie jest przypadek. Zespół ma jednak doświadczenie, gra na dobrze sobie znanym terenie u sąsiada, więc powinien sobie poradzić, choć grupa do łatwych nie należy.

A jaką pozycję ma w kadry Helwetów selekcjoner Yakin?

- Przez jakiś czas forsowano w mediach, żeby go zwolnić. Nie było zadowolenia. Było gorąco, ale ostatecznie Yakin po wywalczeniu awansu na Euro został na stanowisku.

Za kilka dni 75-lecie Górnika Zabrze. Pojawi się pan na jubileuszu?

- Otrzymałem zaproszenie jakieś 10 dni temu, ale będzie mi ciężko przyjechać, bo akurat w tym terminie miałem wcześniej zaplanowane spotkania. Nie obiecuję, ale ciężko będzie mi się wyrwać. Zresztą mam dopiero 64 lata, do 75 lat jeszcze mi trochę brakuje (śmiech).

Rozmawiał Michał Zichlarz

KWIATKOWSKI ODCHODZI

Wieloletni rzecznik prasowy, a także team menedżer polskiej kadry Jakub Kwiatkowski żegna się z reprezentacją. Kwiatkowski pracował przy reprezentacji Polski przez 11 lat. Mimo wielu zmian selekcyjnych utrzymywał swoje stanowisko. Wraz z kadry był dwukrotnie na mistrzostwach Europy - w 2016 i 2020 roku oraz dwukrotnie na mundialach - w 2018 i 2022 roku.



Selekcjoner Michał Probiez podczas jednego z treningów biało-czerwonych.

Fot. Adam Słazyski/Pressphoto.pl

Jedyne co nam wychodzi, to utrzymywanie się przy piłce na własnej połowie. Brakuje automatyzmów, wypracowanego stylu grania. Nikt nie wie co ma robić.

Mają to gdzieś

W Moenchengladbach po cichu liczą, że uda im się włożyć do gabloty pierwszy od 1995 roku puchar.

Zracji tego, że w Pucharze Niemiec mierzyli się dwaj bundesligowicze, spotkanie Borussia Moenchengladbach z Wolfsburgiem zapowiadało się ciekawie. Również dlatego, że oba zespoły zagrały ze sobą niecały miesiąc temu w lidze, gdzie Gladbach rozbiła „Wilki” aż 4:0. Tym razem tak lekko nie było. Mecz momentami był trudny do oglądania, a do jego rozstrzygnięcia była potrzebna dogrywka. W niej przewagę miał Wolfsburg, lecz gole nie padały. Wiele zapowiadało rzuty karne, ale w ostatniej minucie Borussia wprowadziła kontrę, którą zapoczątkował przechwytem Manu Kone. Ten sam zawodnik sfinalizował ją, uderzając głową z bliskiej odległości.

Ekscytujący puchar

– To nie była piłkarska uczta, ale mamy to gdzieś. Chodzi o to, aby awansować dalej i nam się to udało. Teraz jest nasz czas – zapowiedział bojowo dyrektor sportowy Gladbach **Roland Virkus**. – Droga staje się krótsza, a prawdopodobieństwo wygranej wzrasta. Na pewno mamy szansę, bez dwóch zdań – dodał działacz pytany w kontekście zwycięstwa „Żrebaków” w Pucharze Niemiec. Na to w Moenchengladbach czekają od 1995 roku. Był to zresztą ostatni tytuł, jaki trafił do gabloty klubu. Borussia marzy o powrocie lat 70., kiedy to udało jej się zdobyć 5 tytułów mistrza i 2 wicemistrza Niemiec. Aktualnie Gladbach to tylko ligowy przeciętniak, ale w DFB-Pokal ma szansę na wszystko. W końcu poza grą są już takie tuzy, jak Bayern Monachium czy RB Lipsk i nie ma też Wolfsburga. Do końcowego sukcesu zostały „tylko” 3 mecze.

– Puchar Niemiec jest w tym roku bardzo ekscy-

tujący, bo kilka dużych klubów już odpadło. Dlatego jest to dla nas dodatkowy impuls – przyznał pomocnik **Julian Weigl**. – To nie był nasz najładniejszy mecz, ale na boisku było widać, że drużyna wierzy w powodzenie do końca. Bramka została wypracowana przez chłopaków, którzy weszli z ławki rezerwowych i wnieśli coś nowego do naszej gry. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że przebrnęliśmy przez te 120 minut i że zadaliśmy ostateczny cios – ocenił 6-krotny reprezentant Niemiec.

Kamiński znów na ławce

Samo odpadnięcie z Pucharu Niemiec nie jest największą tragedią Wolfsburga. Jednakże „Wilki” mają problem, bo w ostatnich 9 spotkaniach – licząc ligę i DFB-Pokal – zanotowali

aż 6 porażek i tylko 2 zwycięstwa (co ciekawe, oba z Lipskiem). W Bundeslidze piłkarze z Dolnej Saksonii zajmują niesatysfakcjonujące 11. miejsce, także za plecami Gladbach. To nie jest dobra wiadomość dla trenera **Niko Kovaca**, który po letnich wzmocnieniach drużyny miał walczyć z nią o europejskie puchary. Otarł się o nie już w zeszłym sezonie, wypadając z nich tak naprawdę w ostatniej kolejce, a teraz miało być łatwiej. Niestety dla „Wilków” – nie jest.

– To oczywiście bardzo bolesne – powiedział Kovac, który powinien martwić się o swoją posadę. – Piłka nożna to jednocześnie piękny, jak i okrutny sport. Ponownie tego doświadczyliśmy. Gladbach się cieszyła, a my byliśmy smutni. W pierwszej połowie to był wyrównany i taktyczny mecz, natomiast zdomino-

waliśmy go po przerwie i w dogrywce. Mogliśmy go rozstrzygnąć w 90 minucie, tak jak Borussia uczyniła to w 120 minucie. Drużyna walczyła z pasją, ale miała pecha, że została wyeliminowana – tak ocenił spotkanie Chorwat. Warto nadmienić, że po raz trzeci z rzędu z ławki rezerwowych Wolfsburga nie podniósł się Jakub Kamiński.

1/8 FINAŁU PUCHARU NIEMIEC

■ Borussia Moenchengladbach – Wolfsburg 1:0 (0:0, 0:0)
1:0 – Kone (120)

■ FC Homburg – St. Pauli 1:4 (1:1)
0:1 – Wahl (24), 1:1 – Mendler (28), 1:2 – Saad (64), 1:3 – Hartel (69), 1:4 – Eggestein (73)

■ Bayer Leverkusen – Paderborn 3:1 (2:0)

1:0 – Boniface (12), 2:0 – Palacios (28), 2:1 – Klaas (83), 3:1 – Schick (87)

■ Saarbrücken – Eintracht Frankfurt 2:0 (0:0)

1:0 – Brunner (64), 2:0 – Kerber (79)
Mecze Stuttgart – Borussia Dortmund oraz Hertha Berlin – HSV zakończyły się po zamknięciu numeru.

Piotr Tubacki



Piłkarze Wolfsburga – choć próbowali – finalnie nie zatrzymali przeciwników z Moenchengladbach.



Filip Jagiełło miał okazję do tego, żeby zaprezentować się w Pucharze Włoch.

Dostał szansę

WŁOCHY

We wtorek Lazio oraz Genoa zainaugurowały zmagania w 1/8 finału Pucharu Włoch. Spotkały się ze sobą dwie drużyny z najwyższego szczebla rozgrywkowego, więc oczekiwano fantastycznego widowiska z wieloma bramkami. Jednak strzelanie zakończyło się wraz z 5 minutą spotkania. Prowadzenie rzymianom zapewnił Matteo Guendouzi, który tym samym zdobył swojego pierwszego gola w tym sezonie. Na tym popisy strzeleckie zawodników obu drużyn się skończyły, przez co Lazio awansowało do następnej rundy zmagania.

W zespole Genoi od 1 minuty na murawie znajdo-

wał się Filip Jagiełło. Polak skorzystał na tym, że szkoleniowiec zespołu Alberto Gilardino dał odpocząć niektórym graczom podstawowego składu. Dla 26-latką był to pierwszy występ w zespole z Genui od sierpnia! Wtedy również zagrał przeciwko Lazio, ale były to zmagania ligowe i otrzymał od trenera zaledwie minutę. Jagiełło we wtorek grał do 62 minuty i został zmieniony przez Rusłana Malinowskiego.

1/8 FINAŁU PUCHARU WŁOCH

■ Lazio – Genoa 1:0 (1:0)

1:0 – Guendouzi (5)

Pucharowy mecz Fiorentina – Parma zakończył się po zamknięciu numeru.

Kacper Janoszka

Fabregas szokuje

SERIE B

We Włoszech i Hiszpanii zachwycają się nowym trenerem zespołu Como, który występuje na drugim szczeblu rozgrywkowym na Półwyspie Apenińskim. Od niedawna zespół prowadzi **Cesc Fabregas**, mistrz świata z 2010 roku. Po odejściu szkoleniowca Moreno Longo to właśnie Hiszpan, który dotychczas prowadził zespół młodzieżowy Como, przejął (tymczasowo) ster w pierwszej drużynie. Zachwyty się zaczęły i może jeszcze trochę potrwać, ponieważ w pierwszych trzech meczach pod batutą Fabregasa włoski zespół zdobył 7 punktów na 9 możliwych. Dzięki temu drużyna z Lombardii zajmuje trzecie miejsce w Serie B, które gwarantuje grę w barażu o awans do włoskiej ekstraklasy.

Wstępnie Fabregas dostał miesiąc na pracę z zespołem, jednak wiele wskazuje na to, że zostanie na stanowisku do końca sezonu. – Jestem tutaj, aby wygrywać i oferować ładny futbol. Chcę widzieć Como, które ekscytuje – powiedział na jednej z pierwszych konferencji prasowych hiszpański trener. Jak zakończy się pierwsza przygoda byłego gracza Barcelony w trenerskim świecie? Trudno przewidzieć, jednak z pewnością zapowiada się ciekawie. Fabregas niedawno, w lipcu kończył karierę, właśnie reprezentując barwy włoskiego klubu. Tam znalazł od razu zatrudnienie w roli trenera zespołu młodzieżowego, a już teraz ma szansę na awans do Serie A, bo drużyna pod jego wodzą gra co najmniej dobrze.

(KJ)

KIWIOR DOSTAŁ SZANSĘ

ANGLIA

■ Trzeci raz w tym sezonie Jakub Kiwior wyszedł w podstawowym składzie Arsenalu w Premier League. Trener Mikel Arteta dał mu szansę na lewej obronie w starciu z beniaminkiem Luton, chcąc odciążyć nieco Oleksandra Zinchenkę i dodać drużynie fi-

zyczności. Tyszanin, nominalny stoper, nie najlepiej czuje się jednak na tej pozycji, w efekcie zagrał bardzo nijaki mecz. Zresztą cały Arsenal miał sobie wiele do zarzucenia, dlatego kibice nie spodziewanie byli świadkami pasjonującej rywalizacji. Faworyci wygrali 4:3 dopiero po голу w 97 minucie. Kiwior przy żadnej bramce nie

zawalił, ale też nie dawał zespołowi prawie nic, grając mocno asekuracyjnie. Został zmieniony przez Zinchenkę w 64 minucie i zebrał niskie noty.

PREMIER LEAGUE

■ Wolverhampton – Burnley 1:0 (1:0)

1:0 – Hwang (42)

■ Luton – Arsenal 3:4 (1:2)

0:1 – Martinelli (20), 1:1 – Osho (25), 1:2 – Jesus (45), 2:2 – Adebayo (49), 3:2 – Barkley (57), 3:3 – Havertz (60), 3:4 – Rice (90+7)

Środowe mecze Premier League zakończone po zamknięciu wydania.

(PTub)

Piątka z plusem

W noc, która wszystkim dzieciom kojarzy się z wizytą świętego Mikołaja, reprezentantki Polski spełniły marzenia swoje i kibiców.

Pięć zwycięstw i remis - z takim dorobkiem kobieca reprezentacja Polski zakończyła tegoroczne zmagania w grupie 3 Dywizji B Ligi Narodów. Nic więc dziwnego, że po ostatnim w tym roku meczu z Grecją selekcjoner biało-czerwonych **Nina Patalon** miała wiele powodów do zadowolenia.

Zawsze o pełną pulę

- Przede wszystkim bardzo się cieszę, że zwycięstwem zakończyliśmy tegoroczny etap rozgrywek Ligi Narodów - stwierdziła. - Mieliśmy kilka debiutów, stworzyliśmy kilka dogodnych sytuacji, z których dwie zamieniliśmy na bramki. Myślę, że bardzo ważne jest to, że od początku do końca graliśmy o pełną pulę i jesteśmy w grze o awans na Euro 2025. O to rozpoczęliśmy walkę wiosną w Dywizji A Ligi Narodów. Takie są - najkrócej podsumowując - pozytywne ostatnie trzech miesięcy, czyli pracy wykonanej od września do grudnia.



Uśmiech Niny Patalon mówi sam za siebie...

Wcześniej, bo pamiętamy też o pracy wykonanej do kwietnia, graliśmy z rywalami wyżej notowanymi, co było bardzo ważne. Dzięki temu mogliśmy pracować nad stylem i analizowaliśmy, co szczególnie trzeba poprawić. Pojawiły się też niestety kontuzje. Zestawienie linii obrony na po-

czątku było dosyć eksperymentalne, ale Wiktoria Zieniewicz, która debiutowała we wrześniowym meczu z Grecją, wchodząc w pierwszym składzie, potwierdziła, że jest świetną zawodniczką. Wkomponowała się w drużynę tak samo jak Gosia Grec czy Oliwka Woś, które także

potwierdziły, że na tym poziomie sobie radzą. Mamy więc teraz rywalizację i to bardzo cieszy. Nowe twarze dużo wnoszą, co ułatwia nam kwestie strategiczne oraz związane z organizacją gry na przyszłość. Jestem zadowolona, że w każdym z sześciu jesiennych meczów w ramach Ligi Narodów mieliśmy ogromną dominację. Z meczu na mecz nasza gra wyglądała lepiej. Momenty chaosu, które mieliśmy na początku, udawało nam się wyeliminować.

Zasłużyły na prezenty

Ponieważ mecz z Grecją odbył się na początku nocy, która dla wszystkich dzieci kojarzy się z wizytą świętego Mikołaja, Nina Patalon zapewniła, że jej podopieczne w pełni zasłużyły na prezenty, ale nie zdradziła, co otrzymały jej podopieczne i współpracownicy. Szczegółowo za to oceniła murawę sosnowieckiego stadionu. - Znajdzenie dobrej murawy o tej porze roku nie jest łatwe, a ta na

której przyszło nam zagrać, jest bardzo dobra i myślę, że ci, którzy zagrają na niej po nas, będą mieli jeszcze lepsze warunki, bo pamiętajmy, że jeszcze w przeddzień meczu mocno sypał śnieg. Trwała więc walka o to, żeby go ściągnąć z trawy i przygotować ją do gry, co się udało.

Losowanie 5 marca

Nina Patalon należy do trenerów, którzy - analizując to co się wydarzyło - błyskawicznie stawiają nowe zadania, cele i wytyczają kolejne plany. - Zajmując 1. miejsce w grupie mamy do dyspozycji pierwszy termin FIFA, w którym będziemy grać mecze towarzyskie - podkreśliła. - Nie jest to jeszcze potwierdzone, więc nie będę zdradzać z kim, ale czeka nas zgrupowanie zagraniczne, a 5 marca dowiemy się, z kim będziemy grali w Dywizji A Ligi Narodów. Dwa pierwsze zespoły awansują do turnieju finałowego Euro 2025, a trzeci i czwarty powalczą o nie barażach, więc w 2024 roku czeka nas wiele ciekawych wyzwań i chcemy być do nich jak najlepiej przygotowane.

Jerzy Dusik

Z przytupem weszły na salony

Gol Kingi Kozak przypieczętował awans biało-czerwonych do Dywizji A Ligi Narodów.

Już przed meczem Polska - Grecja, kończącym rozgrywki Dywizji B Ligi Narodów, było wiadomo, że nasze panie, grające pod wodzą Niny Patalon, zajmą 1. miejsce w tabeli grupy 3. i wywalczą historyczny awans. Nie znaczy to jednak, że na nową murawę Zagłębiowskiego Parku Sportowego w Sosnowcu wybiegły bez motywacji. Wręcz przeciwnie! Kapitan Ewa Pajor i jej drużyna bardzo się starały, żeby rozgrać sporą widowie, zasiadającą na trybunach ArcelorMittal Park.

Z zimną krwią

Polki - jak na faworytki przystało - od początku uzyskały przewagę, którą potrafiły przekuć na pozycje strzeleckie. Jako pierwsza blisko szczęścia była Kinga Kozak, która w ostatniej chwili zastąpiła Klaudię Lefeld, kontuzjo-

waną na rozgrzewce. W 24 minucie 21-letnia pomocniczka, finalizując akcję po zagranie Eweliny Kamczyk, ostemplowała poprzeczkę. W 37 minucie znakomitą kontry rozpoczęła Martyna Wiankowska i choć rywalki „ścięły” 26-letnią skrzydłową, to sędzia zastosowała przywilej korzyści, a Ewa Pajor po podaniu Kamczyk z zimną krwią wykorzystała sytuację sam na sam z bramkarką. Płaski strzał z 12 metrów ustalił wynik pierwszej połowy.

Historyczny sukces

Po zmianie stron nadal przeważały biało-czerwone, a pieczęć na zwycięstwie postawiła wspomniana Kozak. Kolejny raz otrzymała dokładne podanie od Kamczyk i uderzeniem z 5 metrów ułokowała piłkę pod poprzeczką. W ten sposób w noc, w którą święty Mikołaj przynosi dzieciom prezenty, została postawiona pieczęć na historycznym sukcesie. Polki z 5 zwycięstwami i remisem z przytupem weszły na piłkarskie salony.



Kinga Kozak (z prawej) uważa, że w elicie Ligi Narodów Polki są w stanie powalczyć z każdym rywalem.

Spełnienie dziecięcych marzeń

- Oczywiście, że wierzę w świętego Mikołaja - powiedziała **Kinga Kozak**. - Przed meczem nie miałam czasu, żeby napisać do niego, o jakich prezentach marzę, ale wiem, że on spełnia życzenia i to nawet te, o których się myśli tylko po cichutku. Jako dziecko śniłam na przykład o bramce strzelonej w reprezentacji. Pamiętam też z tamtych lat różowe buty piłkarskie Nike-Mercurial, które dostałam w mikołajkowym prezencie. To, że 5 grudnia

mogłam zagrać w reprezentacji Polski przeciwko Grecji i to od początku meczu, też było dla mnie radosną niespodzianką, bo miałam zacząć na ławce rezerwowych.

Najlepiej jak potrafimy

- Cieszę się bardzo, że wybiegłam w podstawowym składzie, i że strzeliłam gola, pieczętującego nasz awans do Dywizji A. Nie mam konkretnego rywala, z którym chciałabym zagrać w elicie Ligi Narodów, bo tam nie ma słabych przeciwników, więc z każdym kogo wylo-

■ **Polska - Grecja 2:0 (1:0)**
1:0 - Pajor, 37 min, 2:0 - Kozak, 59 min
POLSKA: Szemik - Adamek (46. Padilla Bidas), Zieniewicz, Woś, Matysik - Kamczyk (82. Krezyman), Pawollek, Kozak (90. Domin), Achcińska (71. Szymczak), Wiankowska - Pajor. **Trener** Nina PATALON.
GRECJA: Zi Nassi - Paterna, Palama, Sidira (82. Kapnissi), Mitkou - Chamalidou (82. Georgantzi), Markou (66. Chalatsogianni), Kakabouki, Sarri, Giannaka (46. Moraitou) - Spyridonidou (66. Kaldaridou). **Trener** Alexandros KATIKARDIDIS.
Sędziowała Jelena Pejčović (Chorwacja). **Widzów** 3694.
Żółta kartka Sidira.
■ **Serbia - Ukraina 0:1 (0:0)**
0:1 - Hiryn, 55 min

1. Polska	6	16	11:4
2. Serbia	6	10	10:5
3. Ukraina	6	6	5:7
4. Grecja	6	3	3:13

sujemy będziemy musiały zagrać najlepiej jak potrafimy. Wierzę jednak, że z każdym rywalem damy sobie radę i zrobimy kolejny krok, zapewniając sobie awans do Euro 2025 w Szwajcarii. Chyba właśnie to napiszę w liście do świętego Mikołaja - zmrużyła oko była zawodniczka GKS-u Katowice i Czarnych Sosnowiec, a obecnie Glasgow City.

(jad)

Miesiąc „laby”

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

Po 18 kolejkach Pniówek ma 26 punktów i w tabeli III grupy III ligi zajmuje 8. miejsce. Obecnie podopieczni trenera Kamila Rakoczego przebywają na urlopach, z których wrócą 8 stycznia. Dwa dni później sztab szkoleniowy zaplanował mecz kontrolny dla nowych zawodników, a 13 stycznia o 10.00 w Dębieńsku Pniówek rozegra pierwszy sparing. Jego przeciwnikiem będzie IV-ligowy Decor Bełk. Jego pozostałymi sparingpartnerami będą: Polonia Bytom (20.01., godz. 11.00, w Bytomiu), Garbarnia Kraków (27.01., w Krakowie), Czarni Połaniec (31.01., w Busku-Zdroju), Sparta Katowice (10.02., w Kamieniu), GKS Jastrzębie (17.02., w Kamieniu), Górnik II Zabrze (24.02., w Kamieniu).

Od 27 stycznia do 2 lutego Pniówek będzie przebywał na zgrupowaniu w Busku-Zdroju. Rundę wiosenną rozpocznie 2 marca, a jego przeciwnikiem będzie lider, Rekord Bielsko-Biała, z którym zmierzy się na wyjeździe. Jesienią w Pawłowicach bielszczanie pokonali gospodarzy 3:1 po bramkach Macieja Mańki, Mateusza Pańkowskiego i Mariusza Idzika, a autorem honorowego trafienia dla Pniówka był Dawid Hanzel.

(BN)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Awansem z 15. kolejki

■ **Jagiellonia Białystok - Sośnica Gliwice 5:3 (2:1)**

Bramki: Sakowicz 14, Makal 15, Nasuto 21, Kozłowski 37, Haraburda 40 - Tkacz 8, 30, Kiełpiński 25.

1. Constract	13	37	91:21
2. Rekord	14	36	69:23
3. Piast	13	34	61:21
4. Leszno	14	30	71:35
5. Komprachcice	14	28	64:36
6. Widzew	14	26	59:47
7. Legia	14	25	54:41
8. Bochnia	14	22	58:54
9. Toruń	14	16	38:56
10. Wilanów	14	15	29:56
11. Eurobus	14	13	42:70
12. Red Dragons	14	11	38:53
13. We-Met	14	11	52:68
14. Jagiellonia	15	10	40:82
15. Clearrex	14	6	34:93
16. Sośnica	15	3	19:63

15. kolejka: BSF Bochnia - Eurobus Przemysł - **piątek, 19.00**, AZS UW Wilanów - Widzew Łódź - **sobota, 16.00**, Clearrex Chorzów - Red Dragons Pniowy - **sobota, 17.00**, Piast Gliwice - Dremam Opole Komprachcice, Futsal Leszno - Constract Lubawa, Rekord Bielsko-Biała - Legia Warszawa - **wszystkie w sobotę o 18.00**, FC Toruń - We-Met Futsal Club Kamienica Królewska - **sobota, 20.00**.

(m)



Kto i gdzie może palić marihuanę?

Corey Sanders rozegrał w polskiej ekstraklasie 60 meczów.

Przez „trawkę” z polskiej ligi wyleciał Corey Sanders, gwiazdor klubu z Łańcuta. W NBA nadal mógłby grać.

Raczej po cichu i tylnymi drzwiami opuszczał naszą ekstraklasę Corey Sanders. 26-letni Amerykanin z polskimi klubami związany był od kilku lat. W sezonie 2020/21 występował w Astorii Bydgoszcz, a w roku 2022 podpisał kontrakt z Sokół Łańcut. W Bydgoszczy był jednym z kluczowych graczy, zdobywał średnio 18 punktów, miał 7 asyst i 4 zbiórki. Liderem był też w Łańcutcie, gdzie kibice bardzo lubili jego widowiskowe akcje i przede wszystkim cenili za wkład w utrzymanie zespołu w elicie. Sanders to była gwiazda w obu wspomnianych miastach, a przed laty bohater jednego z wydań „Dzień dobry TVN”.

Tymczasem 1,5 tygodnia temu nieoczekiwanie w mediach społecznościowych Sokół pojawił się sensacyjny komunikat: „Informujemy, że w związku z zawieszeniem licencji zawodniczej przez Polską Ligę Koszykówki, klub Muszynianka Domelo Sokół Łańcut podjął decyzję o rozwiązaniu kontraktu z Coreym Sandersem. Jako klub, niezmiennie przywiązujemy wielką wagę do uczciwości sportowej

i zdrowia naszych zawodników. Używanie substancji zakazanych jest sprzeczne z naszymi wartościami i zasadami, na których opieramy działalność naszego zespołu. Chcielibyśmy podkreślić, że Muszynianka Domelo Sokół Łańcut jest zobowiązany do przestrzegania wszystkich regulacji i przepisów antydopingowych, a zdrowie oraz dobro naszych zawodników i społeczności sportowej jest dla nas priorytetem”.

Zaraz po tym zawodnik zniknął z polskiej ligi. - Odczucie, jakie we mnie wywołała ta informacja, było dla mnie czymś niepowtarzalnym... Poczułem się jakbym w momencie poleciał w przepaść - mówił w lokalnych mediach szef klubu z Łańcuta, **Bartłomiej Detkiewicz**.

POLADA odpowiada

Głosu nie zabrała PLK, która zawiesiła licencję koszykarza. Dlaczego? - Informacja o potrzebie zawieszenia licencji Coreya Sandersa Polska Liga Koszykówki otrzymała od Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA). Nie jesteśmy uprawnieni do udzielania informacji w tej sprawie. Prosimy o kierowanie pytań właśnie do Polskiej Agencji Antydopingowej - taką informację

otrzymaliśmy z biura prasowego PLK.

Polska Agencja Antydopingowa udzieliła nam w tej sprawie bardziej szczegółowych informacji. - Potwierdzam, że zawodnik Corey Sanders został poddany kontroli antydopingowej w dniu 28 października 2023 roku. W jego próbce wykryto THC. Jest to substancja zabroniona podczas zawodów, zgodnie z obowiązującą Listą Substancji i Metod Zabronionych WADA - informuje **Katarzyna Kopeć-Ziemczyk**, rzeczniczka POLADA.

Czym jest substancja THC? „Obecnie, delta9-tetrahydrokanabinol (THC), główny psychoaktywny składnik konopi, jest zabroniony podczas zawodów i jest zgłaszany przez laboratoria akredytowane przez WADA jako pozytywny wynik badań antydopingowych (wynik niekorzystny analitycznie; AAF), gdy stężenie jego metabolitu (karboksy-THC) w moczu przekracza wartość 150 ng/ml (przy czym decyzyjna wartość graniczna to 180 ng/ml). Próg ten został znacznie zwiększony w 2013 roku, z 15 ng/ml, w celu zminimalizowania liczby AAF podczas zawodów z powodu potencjalnego użycia THC poza zawodami. Oznacza to, że przy obecnym

progu, sportowcy najbardziej narażeni na pozytywny wynik badań to ci, którzy spożywali znaczne ilości THC w okresie poprzedzającym kontrolę dopingu podczas zawodów lub są jego chronicznymi użytkownikami” - czytamy na stronie Polskiej Agencji Antydopingowej

W USA to nie problem

Tymczasem w kwietniu tego roku media obiegała informacja, że władze NBA zdecydowały, że THC nie będzie znajdować się na liście substancji zakazanych. Władze NBA osiągnęły porozumienie z National Basketball Players Association na sezon 2023/24, które zawiera zastrzeżenie, że liga nie będzie już testować graczy pod kątem używania marihuany.

NBA zaprzestała losowych testów na obecność THC już w trakcie pandemii. W kampanii za legalizacją marihuany przez NBA bardzo aktywnie brał udział obecny lider Phoenix Suns Kevin Durant, który w mediach powtarzał m.in., że „marihuana jest jak kieliszek wina”.

Podczas niedawnego meczu przeciw Rockets LeBron James przed kamerami pokazał gest palenia jointa i te obrazki obiegły cały świat. Jak podawała niedawno hiszpańska „Marca”, według rozmaitych szacunków ponad połowa zawodników NBA pali marihuanę.

Piotr Piatek

Piąta wygrana Polkowic

Wicemistrzyni Polski z Polkowic rozegrały dramatyczny mecz z włoskim Virtusem Bologna, z którym w ostatnich latach przegrywały trzykrotnie. Mecz był zacięty, do wytonienia zwycięzcy konieczna była dogrywka. w dodatkowym czasie lepsze o trzy punkty były nasze zawodniczki. To już piąta wygrana KGHM BC w tej edycji Euroligi!

EUROLIGA KOBIET

KGHM BC Polkowice - Virtus Segafredo Bologna 81:78 po dogrywce (24:22, 15:13, 14:14, 16:20, 12:9)

POLKOWICE: Sykes 16 (1x3), Gajda 7 (1x3), Stanković 9, Friskovec 14 (1x3), Fraser 27 (2x3) - Gertchen 3 (1x3), Mavunga 3, Banaszak 2, Kośla, Piestrzyńska. Trener Karol KOWALEWSKI.

LIGA MISTRZÓW FIBA MĘŻCZYN

King Szczecin - MHP Riesen Ludwigsburg 80:60 (22:12, 20:14, 11:17, 27:17)

SZCZECIN: Mazurczak 19 (1x3), Meier 5 (1x3), Żotniewicz 6, Udeze 18, Cuthbertson 10 (2x3) - Woodson 2, Borowski 6, Łabinowicz, Matczak 6, Nowakowski 8 (2x3), Żmudzi. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

PUCHAR EUROPY FIBA (MĘŻCZYZNI) DRUGA RUNDA, GRUPA L

Bahcesehir College Stambul - Legia Warszawa 100:90 (25:26, 34:26, 20:16, 21:22)

WARSZAWA: Holman 10, Kolenda 16 (1x3), Pipes 20 (4x3), Sobin 2, Vital 11 (3x3) - Ponitka 8, Cowels 11 (3x3), Kulka 5 (1x3), Wyka 7. Trener Wojciech KAMIŃSKI

Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia - Muszynianka Domelo Sokół Łańcut 115:118 (16:34, 26:29, 32:28, 41:26)

GDYNIA: Pluta 19 (4x3), Wilczek, Kamiński 19 (3x3), Bogucki 9, Szumert 5 (1x3) - Marchewka, Gordon 8 (2x3), Wołoszyn 7 (1x3), Alford 21 (4x3), Kenić 9 (1x3), Hrycańnik 18. Trener Wojciech BYCHAWSKI.

ŁAŃCUT: Gomez 22 (4x3), Cheese 40 (6x3), Berzins 13, Młynarski 9 (1x3), Kemp 19 - Struski, Faye 6, Nowakowski 6 (2x3), Szczypiński 3 (1x3). Trener Marek ŁUKOMSKI.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp - Polonia Warszawa 85:54 (25:8, 19:15, 23:18, 18:13)

GORZÓW: Tsineke 13, Wentzel 8 (2x3), Telenga 11, Bibby 14 (2x3), Pszczolarska 8 (2x3) - Jakubiuk 13 (1x3), Jones 10, Kuczyńska 2, Lebiecka 5, Śmiełek. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

WARSZAWA: Pawłowska 5 (1x3), Crymble 3 (1x3), Williams 4, Wells 16 (2x3), Małowska 6 (2x3) - Sklepowicz, Berezowska 3 (1x3), Leszczyńska 7 (2x3), Preihs 8 (2x3), Janczak 2, Batura. Trener Jerome FOURNIER.

(pp)

We Wrocławiu bez zmian

PUCHAR EUROPY

Z francuskim Mincelice JL Bourg en Bresse Śląsk zagrał w mocno osłabionym składzie. Z powodu kontuzji zabrakło przede wszystkim Jakuba Nizioła, Jawuna Evansa i Kendale McCulluma, Saulius Kulvietis i Łukasz Kolenda pauzują od dawna. Goście wygrali pierwszą kwartę, prowadzili także do przerwy (33:42), a w czwartej kwarcie prowadzili 66:50 i nie było szans na odrobienie strat. W zespole Śląska dobre spotkanie rozegrał Dusan Miletic (20 punktów, 5 zbiórek), który imponował skutecznością.

Goście nie grali dobrze (aż 20 strat), ale na wicemistrzów Polski w zupełności to wystarczyło. - Mimo braków kadrowych staraliśmy się grać twardo. Rywale jednak zastużyli na zwycięstwo. Mieli przewagę i kontrolowali przebieg wydarzeń - mówił trener Ślą-

ska, **Jacek Winnicki**. Za tydzień wrocławianie zmierzą się na wyjeździe z U-BT Cluj-Napoca.

GRUPA B

Śląsk Wrocław - Mincelice JL Bourg en Bresse 63:72 (16:20, 17:22, 15:16, 15:14)

WROCLAW: Gravett 14 (4x3), Zębski 2, Gołębowski 7 (1x3), Wojnatowicz 3 (1x3), Miletic 20 (1x3) - Wiśniewski 7, Parachowski 6, Hlebowicki, Sitnik 1, Bryant 3. Trener Jacek WINNICKI.

Turk Telekom Ankara - U-BT Kluz Napoka 95:84

1. Gran Canaria	9	18	804:660
2. Bourg-en-Bresse	10	18	830:770
3. Kluz Napoka	10	17	823:782
4. Ulm	9	15	770:750
5. Poniewież	9	13	750:780
6. Trydent	9	13	692:749
7. Saloniki	9	12	625:641
8. Podgorica	9	12	688:731
9. Ankara	10	12	768:820
10. Wrocław	10	11	753:820

(pp)

CZWÓRKA NA VEGAS GOTOWA

NBA

Od dziś do soboty zostanie rozegrany pierwszy w historii finałowy turniej pucharu ligi, tzw. In-Season Tournament. Do Indiana Pacers i New Orleans Pelicans po wtorkowych meczach ćwierćfinałowych dotychczas Lakers i Bucks. W Milwaukee, gdzie przeciw „Kozłom” stanę-

li New York Knicks. nie było wielkiej historii. Pierwsza potowa była wyrównana, ale po wyjściu z szatni przewaga gospodarzy była niepodważalna. W ekipie Bucks nie zawiedli liderzy: Giannis Antetokounmpo zdobył 35 pkt, miał 8 zbiórek i 10 asyst, a **Damian Lillard** dodał 28 pkt i 7 asyst. - Takie zwycięstwa są potwierdzeniem statusu drużyny. Wszyscy w lidze

muszą nas szanować - mówił po meczu Lillard. - Zrobiliśmy dziś wielki krok. Chcieliśmy dostać się do finału w Las Vegas, ale kiedy już tam dotrzemy, mamy pewne sprawy do załatwienia. Mamy tam dwa mecze do wygrania! - zapowiedział trener **Adrian Griffin**. W półfinale Bucks zagrają z Indianą. - Spodziewam się, że zagrają znakomicie, ale kiedy my jeste-

śmy w swojej dyspozycji, to nasze szanse są ogromne - dodał szkoleniowiec Kozłów. W meczu na Zachodzie Lakers grali z Suns. Pierwsza potowa zdecydowanie należała do „Jeziorowców”, ale III kwartę „Stońca” wygrali jedenastoma punktami (35:24) i ostatnie minuty były bardzo emocjonujące. Po rzucie Devin Bookera było tylko 102:101,

ale 15 sekund przed końcem za trzy trafiał Austin Reaves. Desperacki rzut z daleka Kevina Durant nie doleciał już do kosza. „Stońca” w samej tylko pierwszej kwarcie popełnił aż 10 strat (rekord NBA w tym sezonie). To już trzecia porażka Phoenix z Lakers w obecnych rozgrywkach! Bohaterem gospodarzy znowu był LeBron James, który 15 ze swoich 31 pkt

zdołał w finałnej kwarcie. Anthony Davis dodał 27 pkt i aż 15 zbiórek. W półfinale w Vegas „Jeziorowcy” zagrają z „Pelikanami”. Oba półfinałowe mecze już dzisiaj, wielki finał zaplanowano na sobotę. **Czwórka In-Season Tournament: Milwaukee - New York 146:122, LA Lakers - Phoenix 106:103**

(pp)

„Master” się doczekał

Nietypowo, bo w niedzielę, 10 grudnia, w angielskim Bournemouth Mateusz Masternak zmierzy się z mistrzem świata WBO wagi junior ciężkiej, Anglikiem Chrisem Billamem-Smithem.

BOKS

Dla 36-letniego **Mateusza Masternaka** (na zdjęciu, 47 zw. - 31 KO, 5 por.), który był zawodowym mistrzem Europy w junior ciężkiej, to pierwsza próba zdobycia mistrzostwa świata. Przymierzany był wcześniej do tego tytułu, ale przegrywał walki z Rosjaninem Grigorijem Drozdem (2013 rok) i Francuzem Yourim Kalengą (2104), które miały otworzyć do tego drogę. Kolejną szansę miał w 2018 roku, ale przegrał nieznacznie na punkty z Kubańczykiem Yunielem Dorticosem. Po tej porażce rozstał się z promotorem i miał dwa lata przerwy. Zanosilo się nawet, że zakończy karierę, bo został zawodowym... żołnierzem. Wrócił na ring w 2020 roku i odniósł sześć kolejnych zwycięstw, które pozwoliły znaleźć się wysoko w rankingach. Wiosną tego roku był przymierzany do walki z Australijczykiem Jai Opetaią (22 zw. - 17 KO), posiadaczem pasa IBF, ale potem pojawiła się lepsza oferta pojedynku z **Chrisem Billamem-Smithem** (18 zw. - 12 KO, 1 por.). Anglik pas WBO zdobył w maju tego roku, pokonując na punkty rodaka Lawrence'a Okolie.

Wczoraj „Master” poleciał wraz z trenerem Piotrem Wilczewskim do Anglii i dziś wraz z rywalem zaprezentuje się podczas treningu medialnego. W piątek obaj staną twarzą w twarz podczas konferencji prasowej, a w sobotę będzie oficjalna ceremonia ważenia. Niedzielną galę odbędzie się w Bournemouth International Center, a pokaże ją TVP Sport.

Masternak po ogłoszeniu jego walki o mistrzostwo świata zareagował krótko: - 21 lat poświęciłem i wyrzuciłem i oto stanę przed bramą sportowej chwały! - i dodał: - Zrobię to, pas będzie w Polsce. Chcę to zrobić

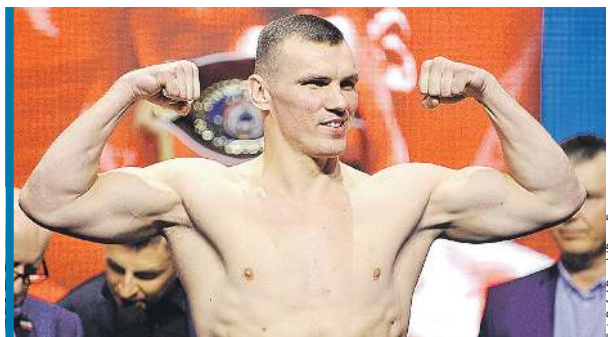
dla siebie, najbliższych, polskiego boks i kibiców.

Dla polskiego boksera będzie to powrót na ring po ponadrocznej przerwie, ale jak twierdzi, czekał na „mocną” walkę i dlatego cały czas utrzymywał wysoką formę. - Nie boksowałem rok, ale to jest dla mnie żadna przerwa. Cały czas jestem w treningu, taka przerwa nie ma dla mnie znaczenia, a po dłuższym odpoczynku zawsze miałem naprawdę dobre występy. Jestem naładowany psychicznie i fizycznie - mówił w jednym z wywiadów „Master”.

Chris Billam-Smith i jego obóz z dużym szacunkiem wypowiadają się o najbliższym rywalu. - Masternak jest znakomitym pięściarzem, udowodnił to w swojej karierze. Stoczył dwa razy więcej walk niż ja, ma więcej zwycięstw przez nokaut niż ja, a jedyne porażki poniósł na najwyższym poziomie - mówił Anglik. - On nie jest jednowymiarowym pięściarzem jak Okolie. Świetnie bije kombinacjami, ma ciężkie ręce i będzie dużym wyzwaniem.

Nietypowy dla pięściarskiej imprezy dzień jest spowodowany mocnym zaangażowaniem miejscowych kibiców w rozgrywki piłkarskie. Dzień wcześniej odbędzie się wyjazdowe spotkanie miejscowej drużyny (przed laty grał w niej bramkarz Artur Boruc - red.) występującej w Premier League. - W sobotę gramy na wyjeździe z Manchesterem United. To kawał drogi, więc musimy dać kibicom czas, żeby wrócili do miasta. Walka wieczoru w niedzielę będzie trochę wcześniej, aby fani mieli czas na świętowanie - tłumaczy **Ben Shalom**, promotor Billama-Smitha.

Galę w Bournemouth International Centre będzie mogło na żywo obejrzeć blisko 4 tysiące kibiców. Wszystkie bilety zostały już wyprzedane. **(awa)**



Damian Przytuła oddał 10 rzutów, ale tylko połowa z nich przyniosła bramki.

Na zakończenie fazy grupowej Ligi Europejskiej Górnik Zabrze pokazał się z dobrej strony, ale musiał uznać wyższość rywali z Bundesligi.

Stawką meczu z Hanowerem było nie tylko 1. miejsce w grupie B Ligi Europejskiej, ale i punkty, które jeden lub drugi zespół zabierał do zaplanowanej na wiosnę fazy zasadniczej. Hala „Centrum” w Dąbrowie Górniczej żyła długo przed pierwszym gwizdkiem, choć kibiców było mniej niż na spotkaniach z Atenami i Lucerną.

Już początek zwiastował kłopoty zabrzeńców, bo goście sfinalizowali dwie popisowe przeprowadzone akcje. Gdyby nie Piotr Wyszomirski, który powstrzymał dwie kontry, prowadzenie przyjezdnych byłoby wyższe. Zabrzeńcy na premierowe trafienie czekali do 6 minuty i od tej pory ciężar zdobywania bramek wziął na siebie Taras Minocki. To po rzucie Ukraińca „górnicy” prowadzili 8:7, a w dalszej części potwierdzili, że

są w stanie postraszyć faworyta. Gra obu zespołów była szybka, dynamiczna i przenosiła się spod jednej bramki pod drugą. Zabrzeńcy nie przeprowadzali pomysłów akcje i większość z nich kończyli golem. Podobnie mogli Minocki, Lukas Morkowski, a przede wszystkim Damian Przytuła, na którego „bomby” w pierwszej połowie nie było recepty. Swoje dokładał „Wyszu”, kończąc spotkanie z 28-procentową skutecznością. Obniżona ona została po zmianie stron, kiedy goście zwarli szeregi i konsekwentnie odrabiali straty. Wzmocnili również defensywę, wysoko wychodząc do najsilniejszych snajperów Górnika. W efekcie Przytuła, Minocki oraz Morkowski zmuszani byli do oddawania rzutów z nieprzygotowanych pozycji i często się mylili. Zabrzeńcy długo trzymali przeciw-

ników na dystans, ale ten sukcesywnie się zmniejszał. Imponować mogła zwłaszcza wymiennosc pozycji przy konstruowaniu ataku pozycyjnego. W 49 minucie goście przegrywali tylko 26:27, dając do zrozumienia, że przyjechali po zwycięstwo. Na 4 minuty przed końcem „siódmkę” wykorzystał Maximilian Gerbl, doprowadzając do 29:29 i z „górników” zeszło powietrze, bo 3 ostatnie trafienia zapisali rywale.

- Hanower takie mecze gra co tydzień i wyszło jego doświadczenie, które przyniosło im zwycięstwo. My musimy się dopiero tego nauczyć - komentował trener **Tomasz Strzabała**, który mimo wszystko był dumny z fazy grupowej w wykonaniu swojego zespołu. - Chcąc zająć 1. miejsce musielibyśmy wygrać 7 bramkami, ale na dziś ten rywal był poza zasięgiem. Nasza europej-

ska przygoda jednak trwa. Wyszliśmy z grupy i wiosną zmierzymy z Rhein-Neckar Loewen oraz HBC Nantes, głównymi faworytami tych rozgrywek, ale broni nie złożymy - dodał szkoleniowiec zabrzeńców.

GRUPA B

■ Górnik Zabrze - TSV Hannover-Burgdorf 29:32 (19:14)

GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Szyszko, Tokuda, Krawczyk 1, Kaczor 1, Minocki 9, Artemenko 4, Mauer 2/2, Morkowski 5, Przytuła 5, Ilczenko 2, Wąsowski (CZK, 59 min - gradacja kar), Baczo, Bogacz. **Kary:** 10 minut.

Trener Tomasz STRZABAŁA. **TSV:** Gade, Quenstedt - Uscins 3, Steinhäuser 1, Michalczyk 4, Kulesz 3, Strmljan 2, Edvardsson 3, Gerbl 6/3, Hanne 1, Brozović 2, Fischer 4, Feise 1, Ayar, Buchner 2. **Kary:** 6 min. **Trener** Christian PROKOP.

Sędziowali: Marion Kull i Alvar Tint (Estonia). **Widzów** 1000.

■ HC Kriens-Luzern - AEK Ateny 39:27 (18:14)

1. Hanower	6	11	192:164
2. Zabrze	6	7	179:171
3. Lucerna	6	4	179:180
4. Ateny	6	2	158:193

Marek Hajkowski

Kielczanie nie dogonili

LIGA MISTRZÓW

Świetnie spisujący się Andreas Wolff nie wystarczył Industrii Kielce do zwycięstwa w Segedynie. Niemiec obronił 15 z 40 rzutów zawodników OTP Bank Pick i zanotował 37-procentową skuteczność. Problem w tym, że strzegący „świętyni” miejscowych Roland Mikler był równie skuteczny. W ostatnim tegorocznym

meczu Ligi Mistrzów Trener Tałant Dujszebijew nie mógł skorzystać z Arkadiusza Moryty, leczącego kontuzję barku, a także Igora Karacicia (kolano). W tej sytuacji grę mistrzów Polski prowadził Haukur Thrastarson. Oddał 6 rzutów, zdobył 4 bramki, ale w najważniejszym momencie zawiódł, bo przy stanie 26:24 nie wykorzystał karnego. Nie załamało to przyjezdnych,

którzy mieli jeszcze minuty na odwrócenie wyniku. Jak egzekwuje się „siódmki” zademonstrował Alex Dujszebijew i kielczanom zostały 34 sekundy na wyrównanie. Mieli okazję, ale rzut Dujszebijewa został zablokowany i stracił na siłę. Była to trzecia porażka kieleckiej drużyny w Segedynie i trzecia w tym sezonie LM. Mimo tego utrzymała 3. pozycję w tabeli grupy A.

■ OTP Bank Pick Szeged - Industria Kielce 26:25 (15:11)

PICK: Mikler, Imsgard - Sostaric 4, Garcianda 4, Bombac 4, Banhidi 4, Jelinic 2, Martins 2, Kalarasz 2, Gaber 2, Stepancic 1, Mackovsek 1, Bodo, Szita, Frimmel, Szilagyi.

INDUSTRIA: Wolff - A. Dujszebijew 6, Sičko 5, Thrastarson 4, Nahi 2, Kounkoud 2, D. Dujszebijew 2, Paczkowski 1, Gębala 1, Wiaderny 1, Tournat 1, Olejniczak, Karalek.

■ THW Kiel - Kolstad 26:25 (15:12)

(m)

Mecz wielkiej wagi

Jeśli dziewczyny zdołają się podnieść, to będę z nich bardzo dumny - mówi trener Arne Senstad.

Kurz po poniedziałkowej porażce z Niemkami już opadł. Biało-czerwone zdołały ją dokładnie przeanalizować i we własnym gronie odpowiedzieć na wiele pytań. Wysokie porażki się zdarzają, ale można z nich również wyciągnąć wnioski. Problem tylko w tym, by były one właściwe. Należy wierzyć, że ostatnie



Mimo turbulencji wiara trenera Arne Senstada pozostaje niezachwiana.

spotkanie w fazie grupowej było wypadkiem przy pracy i podobna katastrofa już się nie powtórzy.

Pełna koncentracja

Po odjęciu wyników starć z najsłabszymi ze-

społami w grupie utworzono tzw. fazę zasadniczą. Nasz zespół trafił do grupy 3 i na ten moment zajmuje 4. miejsce; po wygranej z Japonią zabrał bowiem 2 punkty, co już jest uważane za wielki sukces. Musi on

jednak zostać przekuty na coś większego, a do tego potrzebne są zwycięstwa. Okazała na pierwszych nadarzy się już dziś o 15.30 w konfrontacji z Serbią. Chcąc się jeszcze liczyć w tym turnieju (przed je-

go rozpoczęciem mówiono o gotowości walki o ósemkę, gwarantującą miejsce w turnieju o igrzyska olimpijskie), bezwzględnie trzeba wygrać, bo w kolejnych meczach z Danią i Rumunią poprzeczka powędruje znacznie wyżej. Serbki na ten moment nie mają punktów, ale w żaden sposób nie można ich lekceważyć, bo z Dunkami walczyły na całego, przegrywając dopiero w końcówce.

Powstrzymać Jovović

Reprezentacja Serbii jest w trakcie przebudowy pokoleniowej. Nie ma już w niej m.in. Andrei Lekić czy Dragany Cvijić, wicemistrzyń świata sprzed dekady. Liderką zespołu Urosa Bregara jest Jovana Jovović, która w trzech meczach trwającego turnieju zapisała 13 bramek i 20 asyst, co daje jej 2. pozycję; najlepsza z Polek - Monika Kobylińska - ma 13 goli i 9 kluczowych podań. - To mecz wielkiej wagi. Pokaże, jaki mamy charakter. Jeśli będziemy w stanie podnieść się po dotkliwej porażce z Niemkami, będę bardzo dumny z zawodniczek. Jestem przekonany, że wszystkie poszukają w sobie dodatkowego bodźca, który poniesie nas do zwycięstwa i pozwoli wrócić do gry o coś więcej - mówi trener biało-czerwonych, **Arne Senstad**. - Takie mecze jak ten poniedziałkowy to niestety część sportu. Zawsze powtarzam, że wygrywamy jako zespół i przegrywamy jako zespół. Myślę, że byliśmy dobrze przygotowani i wiedzieliśmy, jak Niemki zagrają i co musimy robić. Początkowo wszystko było w porządku, ale potem nasza obrona się nie sprawdziła i rywalki zdobyły wiele bramek. Zmieniliśmy taktykę w ataku na 7 na 6, co było sukcesem, bo niemal wyrównaliśmy, ale później wszystko znów się zawaliło. Przed mistrzostwami mówiłem, że nie mamy w składzie największych

CZY WIESZ, ŻE...

- Z Serbkami Polki zmierzyły się dotąd 8 razy. Wygrały 3 i przegrały 5 spotkań.
- Do ostatniego meczu doszło przed dwoma laty na MŚ w Hiszpanii. Po bardzo zaciętym spotkaniu w fazie grupowej biało-czerwone przegrały 21:25.
- W 2013 roku w Serbii oba zespoły trafiły na siebie w półfinale MŚ. Górą były gospodarze turnieju, wygrywając 24:18. W finale Serbki przegrały z Brazylijkami 20:22, a w meczu o 3. miejsce biało-czerwone uległy Dunkom 26:30. Od tamtej pory wyżej nie zdołały dotrzeć.
- W serbskim zespole występuje Jovana Milojević. Grająca w Zagłębiu Lubin kotowa dzieli obecnie szatnię z Barbarą Zimą, Karoliną Kochaniak-Salą, Adrianną Górą oraz Darią Michalak i stanie dziś naprzeciwko nich.

gwiazd, a naszą siłą ma być zgrany zespół. W meczu z Niemkami tego zabrakło. Od dawna powtarzamy, że potrzebujemy więcej zawodniczek na najwyższym poziomie. Nawet gdy wygrywaliśmy w poprzednich spotkaniach, uważałem, że byliśmy za bardzo uzależnieni od niektórych zawodniczek, jak Monika Kobylińska czy Adrianna Płaczek. Potrzebujemy, żeby jeszcze więcej dziewczyn osiągnęło najlepszy poziom.

O każdą bramkę

Norweski szkoleniowiec chciałby, żeby jego zespół znalazł się w ósemce, ale nawet 9. czy 10. miejsce może zapewnić ścieżkę olimpijską do igrzysk w Paryżu. - Dobrze o tym wiemy i w kolejnych trzech meczach będziemy walczyć o każdy punkt, o każdą bramkę. Oczywiście, że bardzo chcielibyśmy grać w turnieju kwalifikacyjnym i zrobimy wszystko, by tak się stało. Jestem zdania, że możemy wygrać z Serbią i Rumunią i powalczyć z Danią. Wiemy, że w tym gronie jesteśmy outsiderami, ale wiemy też, jaki mamy potencjał. Jeśli będziemy potrafili go w pełni wykorzystać, nie widzę powodów, dla których nie mielibyśmy wygrać kolejnych spotkań - zakończył Arne Senstad.

Marek Hajkowski

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - GOETEBORG	GRUPA C - STAVANGER	GRUPA E - HERNING	GRUPA G - FREDERIKSHAVN
Chorwacja - Senegal 22:22 (9:11)	Korea Płd. - Austria 29:30 (12:16)	Rumunia - Chile 44:19 (25:6)	Brazylia - Ukraina 35:20 (17:10)
Szwecja - Chiny 36:24 (22:8)	Norwegia - Grenlandia 43:11 (19:7)	Dania - Serbia 25:21 (10:12)	Hiszpania - Kazachstan 34:17 (14:8)
Chorwacja - Chiny 39:13 (19:7)	Korea Płd. - Grenlandia 27:16 (15:6)	Rumunia - Serbia 37:28 (19:13)	Kazachstan - Brazylia 15:46 (5:25)
Senegal - Szwecja 18:26 (12:14)	Austria - Norwegia 28:45 (12:21)	Chile - Dania 11:46 (5:20)	Hiszpania - Ukraina 32:20 (16:12)
Chiny - Senegal 15:22 (9:9)	Grenlandia - Austria 23:43 (13:20)	Serbia - Chile 30:16 (10:6)	Ukraina - Kazachstan 37:24 (19:12)
Szwecja - Chorwacja 22:17 (9:7)	Norwegia - Korea Płd. 33:23 (20:11)	Dania - Rumunia 39:23 (21:10)	Brazylia - Hiszpania 25:27 (12:16)
1. Szwecja 3 6 84:59	1. Norwegia 3 6 121:62	1. Dania 3 6 110:55	1. Hiszpania 3 6 93:62
2. Chorwacja 3 3 78:57	2. Austria 3 4 101:97	2. Rumunia 3 4 104:86	2. Brazylia 3 4 106:62
3. Senegal 3 3 62:63	3. Korea Płd. 3 2 79:79	3. Serbia 3 2 79:78	3. Ukraina 3 2 77:91
4. Chiny 3 0 52:97	4. Grenlandia 3 0 50:113	4. Chile 3 0 46:120	4. Kazachstan 3 0 56:117

GRUPA B - HELSINGBORG	GRUPA D - STAVANGER	GRUPA F - HERNING	GRUPA H - FREDERIKSHAVN
Czarnogóra - Kamerun 25:11 (13:2)	Słowenia - Islandia 30:24 (16:13)	Niemcy - Japonia 31:30 (18:17)	Holandia - Argentyna 41:26 (20:14)
Węgry - Paragwaj 35:12 (15:6)	Francja - Angola 30:29 (18:15)	Polska - Iran 35:15 (18:8)	Czechy - Kongo 32:22 (19:11)
Paragwaj - Czarnogóra 26:41 (15:17)	Słowenia - Angola 30:24 (14:11)	Iran - Niemcy 22:45 (12:25)	Czechy - Argentyna 31:22 (16:10)
Węgry - Kamerun 39:20 (18:8)	Islandia - Francja 22:31 (10:20)	Polska - Japonia 32:30 (15:15)	Kongo - Holandia 20:40 (9:20)
Kamerun - Paragwaj 26:23 (12:12)	Angola - Islandia 26:26 (15:14)	Japonia - Iran 42:10 (20:3)	Argentyna - Kongo 31:26 (14:15)
Czarnogóra - Węgry 24:18 (7:10)	Francja - Słowenia 31:27 (17:15)	Niemcy - Polska 33:17 (19:10)	Holandia - Czechy 33:20 (14:8)
1. Czarnogóra 3 6 90:55	1. Francja 3 6 92:78	1. Niemcy 3 6 109:69	1. Holandia 3 6 114:66
2. Węgry 3 4 92:56	2. Słowenia 3 4 87:79	2. Polska 3 4 84:78	2. Czechy 3 4 83:77
3. Kamerun 3 2 57:87	3. Angola 3 1 79:86	3. Japonia 3 2 102:73	3. Argentyna 3 2 79:98
4. Paragwaj 3 0 61:102	4. Islandia 3 1 72:87	4. Iran 3 0 47:122	4. Kongo 3 0 68:103

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - GOETEBORG	GRUPA II - TRONDHEIM	GRUPA III - HERNING	GRUPA IV - FREDERIKSHAVN
7.12. Senegal - Węgry 15:30	Korea Płd. - Słowenia 27:31 (14:19)	7.12. Serbia - Polska 15:30	Ukraina - Czechy 23:30 (11:15)
7.12. Czarnogóra - Chorwacja 18:00	Francja - Austria 41:27 (25:14)	7.12. Niemcy - Rumunia 18:00	Hiszpania - Argentyna 30:23 (12:13)
7.12. Szwecja - Kamerun 20:30	6.12. Norwegia - Angola 20:30	7.12. Dania - Japonia 20:30	6.12. Holandia - Brazylia 20:30
9.12. Chorwacja - Kamerun 15:30	8.12. Austria - Angola 15:30	9.12. Rumunia - Japonia 15:30	8.12. Brazylia - Argentyna 15:30
9.12. Senegal - Czarnogóra 18:00	8.12. Korea Płd. - Francja 18:00	9.12. Serbia - Niemcy 18:00	8.12. Czechy - Hiszpania 18:00
9.12. Węgry - Szwecja 20:30	8.12. Słowenia - Norwegia 20:30	9.12. Polska - Dania 20:30	8.12. Ukraina - Holandia 20:30
11.12. Kamerun - Senegal 15:30	10.12. Angola - Korea Płd. 15:30	11.12. Japonia - Serbia 15:30	10.12. Argentyna - Ukraina 12:00
11.12. Węgry - Chorwacja 18:00	10.12. Słowenia - Austria 18:00	11.12. Polska - Rumunia 18:00	10.12. Czechy - Brazylia 14:15
11.12. Czarnogóra - Szwecja 20:30	10.12. Francja - Norwegia 20:30	11.12. Niemcy - Dania 20:30	10.12. Holandia - Hiszpania 16:30
1. Czarnogóra 2 4 49:29	1. Francja 3 6 102:83	1. Dania 2 4 64:44	1. Hiszpania 3 6 89:68
2. Szwecja 2 4 48:35	2. Norwegia 2 4 78:51	2. Niemcy 2 4 64:47	2. Holandia 2 4 74:46
3. Węgry 2 2 57:44	3. Słowenia 3 4 88:82	3. Rumunia 2 2 60:67	3. Czechy 3 4 81:78
4. Chorwacja 2 1 39:44	4. Austria 3 2 85:115	4. Polska 2 2 49:63	4. Brazylia 2 2 60:47
5. Senegal 2 1 40:48	5. Angola 2 0 53:60	5. Japonia 2 0 60:63	5. Argentyna 3 0 71:102
6. Kamerun 2 0 31:64	6. Korea Płd. 3 0 79:94	6. Serbia 2 0 49:62	6. Ukraina 3 0 63:97

PRESIDENT'S CUP

GRUPA I - FREDERIKSHAVN	GRUPA II - FREDERIKSHAVN
7.12. Chiny - Paragwaj 13:00	Kazachstan - Kongo 36:37 (18:15)
7.12. Grenlandia - Islandia 15:30	7.12. Chile - Iran 18:00
9.12. Chiny - Grenlandia 13:00	9.12. Chile - Kazachstan 18:00
9.12. Paragwaj - Islandia 15:30	9.12. Iran - Kongo 20:30
11.12. Islandia - Chiny 13:00	11.12. Kongo - Chile 18:00
11.12. Paragwaj - Grenlandia 15:30	11.12. Iran - Kazachstan 20:30
Chiny	1. Kongo 1 2 37:36
Paragwaj	2. Kazachstan 1 0 36:37
Grenlandia	Chile
Islandia	Iran



Artur Szalpuk (z lewej) okazał się „katem” zawiercian.

W meczu na szczycie Aluron CMC Warta Zawiercie został rozbity przez Projekt Warszawa. Czwarty mecz w sezonie przegrała Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle.

Spotkanie w Zawierciu zapowiadało się arcyciekawie. Na przeciw siebie stanęły drużyny, które nie ukrywają, że interesuje je tylko gra o najwyższe cele.

Sila ze stolicy

Gracze Aluronu CMC Warty wyszli na parkiet mocno spięci. To spowodowało, że grali bardzo nerwowo. Udały się fatalne pomyłki. Inna sprawa, że goście od pierwszej akcji mocno naciskali, a w przyjęciu nie mieli słabych punktów. Damian Wojtaszek i Kevin Tillie dokładnie przyjmowali nawet najmocniejsze serwisy. Jan Firlej umiejętnie rozprawiał z blokiem rywali, a Bartłomiej Bołdź przed wszystkim Artur Szalpuk brylował w ataku. Ten drugi był nie do zatrzymania.

Zawiercianie byli bezradni. Próbowali różnych wariantów, ale żaden się nie sprawdzał. Dopiero w trzecim secie do pewnego momentu dotrzymywali kroku rywalom. Po asie serwisowym Karola Butryna prowadzili 9:5. Goście błyskawicznie odrobili straty, a od stanu 18:18 znów dominowali. W roli głównej wystąpił Szalpuk, który rozbił zawiercian zagrywką. Gdy zszedł z pola serwisowego, Projekt prowadził 23:19. Było po meczu. Gospodarze zdołali jeszcze zbliżyć się na 2 punkty (21:23), ale na więcej pozwalanie im nie pozwolili.

Wpadka ZAKSY

Ciąg dalszy kłopotów personalnych ekipy z Kę-

dzierzyna-Koźla. W składzie na starcie z Bogdanką LUK Lublin pojawiło się zaledwie 11 zawodników, w tym jeden rozgrywający Radosław Gil oraz dwóch przyjmujących, Aleksander Śliwka i Krzysztof Zapłacki, występujący głównie w II-ligowych rezerwach. W tej sytuacji wydawało się, że goście będą mieli ułatwione zadanie. Owszem, mieli, ale tylko do czasu. Przyjezdni prowadzili, jednak gospodarze w drugiej części seta objęli prowadzenie 19:15 i kontrolowali przebieg wydarzeń.

Drużyna odłona była inna. Lublinianie od początku przycisnęli. Szybko wypracowali wyraźną przewagę (18:9) i spokojnie mknęli do końca. Pośleli 5 asów serwisowych, a blokiem aż 4 razy zatrzymali kędzierzynian. Trener ZAKSY Tuomas Sammelvuo był mocno zdesperowany i przy stanie 9:18, na przyjęciu pojawił się nominalny środek, Anders Takvam. Norweg męczył się okrutnie i w rezultacie na boisko powrócił Zapłacki. LUK nie zmarnował jednak okazji i doprowadził do wyrównania.

Aleksander Śliwka, kapitan i lider gospodarzy, rozpoczął w mizernym stylu, bo nie skończył czterech ataków, a w piątym został zatrzymany blokiem. W miarę upływu czasu nabierał jednak wigoru. Wygrana w trzecim secie to głównie jego zasługa. Gil kierował piłkę do skrzydłowego, a ten kończył ataki. Gospodarze wyszli na prowadzenie 13:12 i już go nie oddali. W kolejnej odsłonie ich gra zupełnie się jed-

nak rozsypała i zwycięzca musiał wyłonić tie-break. Gospodarze prowadzili już 10:6. Gracze z Lublina doprowadzili do remisu 12:12, a potem rozgorzał bój o każdy punkt. Ostatecznie zwyciężył LUK.

Bezlitosny mistrz

Jastrzębianie się nie zatrzymują. Wygrana z Treflem Gdańsk była już ich 10. z kolei i jako jedyni pozostają niepokonani w rozgrywkach.

Trefl blisko był jednak urwania seta. Dwa pierwsze wprawdzie przegrał z kretesem - nie pomógł mu powrót po kontuzji do wyjściowej szóstki rozgrywającego Lukasa Kampy - ale w trzecim podjął walkę. Miał nawet w górze piłki na wygraną. Nie wykorzystał ich, a mistrzowie Polski takich wpadek nie wybaczą. W końcówce Mikołaj Sawicki dwukrotnie pomylił się w ataku, a następnie jastrzębski blok zatrzymał Kewina Sasaka i było po meczu.

Jakub Popiwczak, libero JW, nie krył radości, że jego drużyna po raz kolejny okazała się lepsza w końcówce seta. - Najbardziej cieszy mnie, że w takich końcówkach, jak w trzecim secie z Treflem czy w dwóch partiach poprzedniego starcia w Czeskich Budziejowicach w Lidze Mistrzów, nie pękamy. Jak coś nie idzie po naszej myśli i przeciwnicy mają piłkę w górze na zakończenie seta, nie zwieszamy głów, nie pozwalamy im skończyć, tylko blokujemy, robimy wszystko, by im przeszkodzić. Cały czas jesteśmy w grze, nie poddajemy się

i los nam to wynagradza, bo zwyciężamy - podkreślił zawodnik. - Każdy wygrany taki set buduje naszą pewność siebie. Jesteśmy grupą świetnych kolegów, którzy bardzo dobrze się rozumieją, co widać na parkiecie i to się później przekłada na wynik.

(mic, sow)

Aluron CMC Warta Zawiercie - Projekt Warszawa 0:3 (19:25, 22:25, 22:25)

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues, Kwolek (8), Zniszczół (4), Butryn (12), Clevenot (14), Bieniek (4), Perry (libero) oraz Szalacha, Gregorowicz (libero), Szalacha, Łaba (2). Trener Michał WINIARSKI.

WARSZAWA: Firlej (2), Szalpuk (18), Wrona (3), Bołdź (14), Tillie (10), Semeniuk (7), Wojtaszek (libero) oraz Averill, Grobelny, Kowalczyk. Trener Piotr GRABAN.

Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Damian Lic (Żotylnia). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

I: 7:10, 10:15, 16:20, 19:25.

II: 7:10, 13:15, 16:20, 22:25.

III: 10:8, 14:15, 18:20, 22:25.

Bohater - Artur SZALPUK.

Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Bogdanka LUK Lublin 2:3 (25:20, 17:25, 25:20, 17:25, 19:21)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Gil (3), Zapłacki (5), Wiltenburg (7), Kaczmarek (29), Śliwka (23), Paszycki (7), Shoji (libero) oraz Takvam (1), Kluth, Banach. Trener Tuomas SAMMELVUO.

LUBLIN: Komenda (2), Ferreira (25), Nowakowski (10), Malinowski (24), Brand (18), Kania (1), Hoss (libero) oraz Schulz (3), Hudzik (4), Krysiak (1). Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Paweł Burkiewicz i Tomasz Flis (obaj Kraków). **Widzów** 830.

Przebieg meczu

I: 7:10, 15:14, 20:16, 25:20.

II: 5:10, 9:15, 12:20, 17:25.

III: 7:10, 15:13, 20:16, 25:20.

IV: 3:10, 9:15, 13:20, 17:25.

V: 5:4, 10:6, 14:15, 19:21.

Bohater - Marcin KOMENDA.

Jastrzębski Węgiel - Trefl Gdańsk 3:0 (25:20, 25:20, 30:28)

JASTRZĘBIE: Toniutti (2), Fornal (13), Gładyr (8), Patry (15), Szymura (6), Huber (7), Popiwczak (libero) oraz Sclater (3), Skruders. Trener Marcelo MENDEZ.

GDAŃSK: Kampa, Sawicki (11), Urbanowicz (4), Sasak (15), Franchi Martinez (10), Niemiec (2), Koyka (libero) oraz Droszyński, Nasewicz (2), Czerwiński. Trener Igor JURICIC.

Sędziowali: Jarosław Makowski (Szczecin) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 2081.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:13, 20:17, 25:20.

II: 10:5, 15:14, 20:16, 25:20.

III: 8:10, 12:15, 20:19, 25:24, 30:28.

Bohater - Tomasz FORNAL.

Indykpol AZS Olsztyn - Barkom Każany Lwów zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Jastrzębie	10	30	10/0	30:3
2. Warszawa	10	26	9/1	28:7
3. Rzeszów	10	22	8/2	26:11
4. Zawiercie	10	21	7/3	24:12
5. Gdańsk	10	19	6/4	21:14
6. Kędzierzyn	10	18	6/4	22:16
7. Lublin	10	17	6/4	22:19
8. Nysa	9	16	4/5	20:18
9. Olsztyn	8	14	5/3	16:13
10. Suwałki	10	12	4/6	13:20
11. Lwów	9	8	3/6	11:22
12. Lubin	9	8	2/7	10:21
13. Bełchatów	9	7	3/6	14:23
14. Częstochowa	9	7	2/7	11:23
15. Katowice	10	3	1/9	8:29
16. Radom	9	0	0/9	2:27

1-8 - awans do play offu; 16 - spadek do I ligi

Następne mecze 7.12.: Częstochowa - Radom; **9.12.:** Suwałki - Zawiercie, Katowice - Bełchatów, Lubin - Olsztyn; **10.12.:** Gdańsk - Kędzierzyn-Koźle, Warszawa - Jastrzębie, Lwów - Częstochowa; **11.12.:** Radom - Rzeszów, Lublin - Nysa.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

BOLESNA PORAZKA

Michał Bryl i Bartosz Łosiak przegrali z Katarczykami Cherifem Younousse'em i Ahmedem Tijanem 1:2 (21:14, 20:22, 14:16) w pierwszym meczu grupowym turnieju Beach Pro Tour Finals w Dausze z udziałem dziesięciu najlepszych par minionego sezonu. Polacy, którzy w październiku wywalczyli brązowy medal mistrzostw świata, a w zeszłym roku w Beach Pro Tour Finals zajęli drugie miejsce, grali w Katarze dzięki „dzikiej karcie” i rywalizują w grupie A. W starciu z Katarczykami byli blisko zwycięstwa. Po gładkiej wygranej w pierwszym secie wydawało się, że rywale nie będą w stanie im się przeciwstawić. Gospodarze zawodów w kolejnych partiach pokazali wielką odporność psychiczną, najpierw doprowadzając do tie-breaka, a następnie wygrywając w nim na przewagi. W czwartek Polacy zmierzą się z Amerykanami Milessem Partinem i Andym Beneshem, których w październiku wyeliminowali w ćwierćfinale MŚ, i z Włochami Samuelem Cottafavą i Paolo Nicolaem. Na zakończenie fazy grupowej w piątek czeka ich mecz z mistrzami świata Czechami Ondřejem Perusicem i Davidem Schweinertem.

(mic)

JĘDZIECTWO

CAVALIADA W POZNANIU

Od dziś do niedzieli jeźdźcy z czołowej setki światowego rankingu oraz najlepsi z Polski rywalizować będą w poznańskiej Cavaliadzie. - Tutaj ta impreza się narodziła i wciąż jest największą w całym cyklu, a w puli nagród jest ponad milion złotych - powiedział dyrektor Cavaliada Tour, **Jakub Patelka**. Impreza odbędzie się w halach Międzynarodowych Targów Poznańskich, a bilety na nią zostały wyprzedane. Organizatorzy są w stanie ściągnąć głośnie nazwiska, ale też muszą odmawiać innym zawodnikom, bo chętnych zwykle jest więcej niż miejsc. We wszystkich konkurencjach wystąpi 300 zawodników oraz 550 koni. Rozegranych zostanie 12 konkursów w skokach przez przeszkody, w tym 4 zaliczane do światowego rankingu. Najważniejszym z nich będzie zaplanowana na niedzielę Grand Prix, w której pula nagród wynosi 100 tysięcy euro, z zwycięzcą otrzyma 100 punktów do rankingu. Kibice na parkurach obejrzą m.in. Rumuna Andreę Herckę, Greka Angelosa Touloupsa oraz Łotysza Kristapsa Neretnieksa. Swoją przyjazd do Poznania awizował Niemiec Felix Hassmann, który kilkakrotnie wygrywał najważniejsze konkursy na Cavaliadzie. Polskę reprezentować będą: Tomasz Miśkiewicz, Adam Grzegorzewski, Jarosław Skrzyczyński, Krzysztof Ludwiczak oraz Michał Kaźmierczak.

NHL

JUBILEUSZ NATHANA

■ Nathan MacKinnon, 28-letni napastnik, od 2013 r. jest na dobre i złe związany z Colorado Avalanche, zdobywcą Pucharu Stanleya (2022). Kanadyjczyk w wygranym meczu z Anaheim Ducks 3:2 (1:0, 1:0, 1:2) zdobył gola (38 min) oraz zapisał dwa podania i tym sposobem w 734 spotkaniach osiągnął 500 asyst. Na tym na pewno nie poprzestanie, bowiem znajduje się w wysokiej formie i w tym sezonie w 25 spotkaniach zgromadził już 34 pkt (9+25). MacKinnonowi dzielnie sekundował Jonathan Drouin, który również zaliczył dwa podania. Jedno do Kanadyjczyka, zaś drugie do Logana O'Connora (47). Jako pierwszy na liście strzelców wpisał się Kurtis MacDermid (2) przy współudziale lidera zespołu. Drugi sezon z rzędu po chlebne recenzje zbiera bramkarz Alexandar Georgiew, który pmiął 31 skutecznych interwencji. Butgara z rosyjskim paszportem pokonali Sam Carrick (51) i Leo Carlsson (55, w przew.). - Każda formacja, choć mocno osłabiona, solidnie pracowała, ale nie byłoby wygranej bez ogromnego wysiłku Nathana - stwierdził trener gospodarzy, **Jared Bednar**. „Lawiny” zrewanżowały się „Kaczorom” za sobotnią porażkę 3:4 w karnych i mają 16 zwycięstw i 34 pkt. Zajmują drugie miejsce w Konferencji Wschodniej, o trzy „oczka” za Vegas. Tuż za Avalanche plasuje się ekipa Los Angeles Kings, która na wyjeździe wygrała 4:3 (0:1, 0:2, 3:0, 1:0) po dogrywce, choć już po 34 min przegrywała 0:3. Ostatnia odstona w jej wykonaniu była imponująca. Natomiast decydującego gola w 33 sek. dogrywki zdobył Drew Doughty.

Colorado - Anaheim 3:2, Columbus - Los Angeles 3:4 i NY Islanders - San Jose 4:5 oba po dogr., Buffalo - Detroit 3:5, Chicago - Nashville 3:4 po karnych, Ottawa - NY Rangers 6:2, Calgary - Minnesota 2:5, Vancouver - New Jersey 5:6

[ws]



Katowiczanie meczem z JKH powrócili na zwycięską ścieżkę.

Iskry na lodzie...

Dzisiaj po pierwszej bramce dla tyszan na taflę pojawią się pluszaki dla dzieciaków ze szpitali oraz domów dziecka. Teddy Bear Toss - ta tradycja weszła na stałe do ligowego kalendarza.

Kolejny sprawdzian reprezentacji kraju w Klagenfurcie (mecze z Włochami oraz Austrią lub Węgrami) sprawił, że liga nabrała przyśpieszenia i już dziś i jutro kolejna seria spotkań. W centrum uwagi będą spotkania GKS-ów, które przewodzą tabeli. Obrońcy tytułu mistrzowskiego z Katowic po zwycięstwie w derbach z JKH mają przed sobą kolejny mecz drużyną z regionu, Zagłębiem Sosnowiec. Natomiast tyszanie chcą podtrzymać serię ośmiu zwycięstw z rzędu, ale stoją przed trudnym zadaniem, bo podejmują nieobliczalny zespół z Torunia.

Jak w przedszkolu...

- U nas w szatni jest jak w przedszkolu. Ktoś przyjdzie przeziębiony, ktoś kichnie i infekcja się rozszerza na kolejnych zawodników - śmieją się tacy hokeiści.

Nie ma żadnej gwarancji w jakim składzie wystąpią tyszanie. Może być tak, że z biedą ueziera się trzy formacje, bo dwa dni temu na zajęciach pojawiło się co najwyżej czternastu zawodników. Z długiej listy nieobecności tylko Roman Rac ma problemy z bólem pleców i jego pauza może

potrwać nieco dłużej. Może Słowak powróci na dwie przedświąteczne kolejki oraz nieco później, na turniej finałowy Pucharu Polski pod koniec grudnia. Mimo sporych absencji zespół radzi sobie zupełnie dobrze i, co ważniejsze, punktuje. Może gra nieefektywnie, ale efektywnie, a to jest najważniejsze w ten trudny czas dla drużyny.

- Już od dłuższego czasu powtarzam: wolę wygrać zawsze 1:0 niż 9:2, by w kolejnym meczu przegrać 0:5 - mocno podkreśla napastnik GKS-u, **Szymon Marzec**, który od zawsze imponuje przygotowaniem fizycznym. - Przede wszystkim gramy stabilnie oraz odpowiedzialnie. Staramy się realizować założenia nakreślone przez trenerów i mamy efekty. Gdybyśmy grali w optymalnym składzie, to o wynik meczu z Toruniem byłbym spokojny. To jednak nieobliczalny rywal, który sprawił sensację i chyba nie tylko mnie wprowadził w osłupienie. 7:2 z GKS-em Katowice tylko dowodzi, że trzeba się mieć na baczności i nasza gra defensywna musi być najwyższej jakości.

Na tyskim lodowisku i nie tylko będzie akcja Teddy Bear Toss, czyli po pierwszej bramce dla go-

spodarzy na taflę powędrują pluszaki, które zostaną przekazane dla dzieciaków w szpitalach oraz domów dziecka.

Właściwa reakcja

Hokeistom GKS Katowice po przegranej 2:7 w Toruniu powrót do domu wyjątkowo się dłużył. Nikt z nich nie krył, że ta porażka mocno zabolowała i kibice mieli prawo się obawiać meczu z Jastrzębiem. A tymczasem drużyna zareagowała tak, jak powinna. Zarówno GKS, jak i JKH zaprezentowały się z jak najlepszej strony. Gospodarze po 1. tercji już opanowali sytuację i stworzyli więcej okazji. Wynik może nie odzwierciedla tego, co się działo na lodzie, ale wygrana gospodarzy była w pełni zasłużona.

- Graliśmy na trzy formacje i każdy z nas miał prawo się obawiać jak potoczą się losy tej potyczki - uśmiecha się dyrektor sportowy sekcji, **Roch Bogłowski**. - A tymczasem obawy okazały się bezpodstawne, bo zaprezentowaliśmy się z jak najlepszej strony. Mamy intensywny okres, ale zawodnicy wytrzymują trudy bez żadnych komplikacji.

- Taka porażka nie powinna nam się zdarzyć - mówił w klubowych me-

diach napastnik **Mateusz Michalski**, który po powrocie z Krakowa tryska energią i jest ważnym ogniwem zespołu. - Jednak po meczu z Jastrzębiem wracamy na zwycięską ślankę i to jest najważniejsze. Źródłem naszego sukcesu była uważna gra defensywna. I na dodatek znaleźliśmy sposoby, by umieścić krążek w siatce rywali. Teraz nieco spokojniej przygotowujemy się do meczu z Zagłębiem.

Zespół z Sosnowca prowadzony przez Piotra Sarnika zanotował serię trzech zwycięstw z rzędu. I w „Satelicie” wcale nie stoi na straconej pozycji, bo od zawsze spotkania między tymi drużynami były wyrównane oraz mocno iskrzyły. I tym razem pewnie będzie tak samo!

TAURON HOKEJ LIGA

Czwartek, 7 grudnia
TYCHY, 18.00: GKS - Energa Toruń 1:3, 1:0*
OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia - Marma Ciarko STS Sanok 7:2, 7:3
KRAKÓW, 18.30: Comarch Cracovia - JKH GKS Jastrzębie 1:2, 6:4

Piątek, 8 grudnia
KATOWICE, 18.30: GKS - Zagłębie Sosnowiec 6:5, 5:1
PZU Podhale Nowy Targ pauzuje
*dotychczasowe wyniki

[sow]

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 7 GRUDNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

16.55 Pływanie: 3. dzień ME na krótkim basenie w Bukareszcie, 20.55 Piłka nożna: Puchar Hiszpanii, Cayon - Athletic Club (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

10.55 Łyżwiarstwo figurowe: finał Grand Prix w Pekinie, program krótki par sportowych, 11.50 Pn: Fortuna Puchar Polski, 1/8 finału Carina Gubin - Piast Gliwice, 17.50 Wisła Kraków - Stal Rzeszów, 20.50 Arka Gdynia - Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

12.05 Łyżwiarstwo figurowe: finał GP w Pekinie, program krótki solistów, 13.00 Siatkówka plażowa: Beach Pro Tour Finals w Dosze, Bartosz Łosiak / Michał Bryl - Miles Partain / Andy Benesh, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Rysice Rzeszów - Asterix Avo Beveren, 20.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn: Trefl Sopot - MKS Dąbrowa Górnicza (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

11.00 Golf: 1. dzień Alfred Dunhill Links Championship, 15.45 Siatkówka: Exact Systems Hemarpol Częstochowa - Enea Czarni Radom, 18.20 Tauron Liga: Grupa Azoty Akademia Tarnów - Moya Radomka, 21.00 Tauron 1. liga: Astra Nowa Sól - MCKiS Jaworzno (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Sztuki walki: Contender Fight Night 9 w Wałbrzychu, wazenie przed walką Michała Oleksego z Dawidem Romańskim (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.30 Narciarstwo dowolne: PS w Val Thorens, cross, 15.55 Pn: liga saudyjska, Damak - Al Ittihad, 18.40 Liga holenderska: PSV Eindhoven - Heerenveen, 20.50 Feyenoord Rotterdam - FC Volendam (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.00 Siatkówka: Beach Pro Tour Finals w Dosze, Bartosz Łosiak / Michał Bryl - Samuele Cottafrava / Paolo Nicolai, 20.10 Koszykówka: Turkish Airlines Eurolega, Panathinaikos Ateny - Real Madryt (na żywo)

SPORTKLUB

15.00 Pn: liga słoweńska, NS Mura - NK Rogaska, 17.30 NK Olimpija Ljubljana - NK Bravo (na żywo)

CANAL+ SPORT

22.30, 3.00 Koszykówka: półfinały NBA In-Season Tournament (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

21.10 Pn: liga angielska, Tottenham Hotspur - West Ham United FC (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział pitki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@sportdziennik.com
e-mail zdjęciowy: ftp.sport.info.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Na olimpiadę zdąży...

Natalia Maliszewska zgodziła się na 14-miesięczną dyskwalifikację.

Na podstawie porozumienia zawartego przez Polską Agencję Antydopingową, Światową Agencję Antydopingową i zawodniczkę **Natalię Maliszewską** - łyżwiarkę zgodziła się na przyjęcie 14 miesięcy dyskwalifikacji - głosi komunikat POLADA.

W przypadku naruszenia przepisów antydopingowych w zakresie danych pobytowych, czego dotyczyła sprawa, okres dyskwalifikacji wynosi do dwóch lat. Może jednak zostać skrócony w zależności od stopnia winy zawodnika. Kara rozpoczęła bieg 11 maja 2023 r. Cofnięcie dyskwalifikacji polskiej zawodniczki łącznie o 4 miesiące było możliwe m.in. ze względu na ustalenia, że stopień jej winy w tej konkretnej sprawie był niski (tj. umożliwiający wymierzenie kary w dolnej granicy przewidzianej we właściwych przepisach antydopingowych) - wyjaśnia komunikat.

Wsteczne rozpoczęcie dyskwalifikacji skutkuje odebraniem zawodniczkę zdobytych punktów, medali i nagród - jeśli otrzymała je od 11 maja 2023 r.

Porozumienie zakłada skrócenie kary dla zawodniczki i jej powrót do wyczynowego ścigania już w 2024 roku. Specjalistka od short tracku treningi do następnego sezonu może rozpocząć już w lipcu przyszłego roku. To z kolei umożliwi wicemistrzyni świata, zdobywczyni Pucharu Świata, złotej medalistce mistrzostw Europy rozpoczęcie przygotowań do walki o wyjazd na zimowe igrzyska w Mediolanie i Cortinie w 2026 roku.

Tego rodzaju porozumienie dotyczące skrócenia kary w obszarze naruszenia przepisów antydopingowych wynikających z trzech błędów w zakresie podawania danych pobytowych (ADAMS) i / lub nieobecności w okienku kontrolnym w ciągu 12 miesięcy,



Po upadku najważniejsze jest, by się podnieść...

zostało zawarte w Polsce po raz pierwszy. POLADA wcześniej sprecyzowała, że w tym okresie łyżwiarka trzykrotnie ominęła kontrolę - dwa razy nastąpił błąd wprowadzenia danych pobytowych do systemu ADAMS, natomiast raz nie

była dostępna do kontroli w wyznaczonym jednogodzinnym okienku, w miejscu i czasie przez siebie wskazanym. Pojawiła się po czasie i kontrola doszła do skutku, ale POLADA oceniła zaistniałą sytuację jako naruszenie przepisów, o czym nie

zwłocznie poinformowano zawodniczkę.

- Cieszę się, że cała sprawa znalazła już swój finał. Wiem na czym stoję i mogę planować najbliższą przyszłość. Najważniejsze, że będę mogła powrócić do profesjonalnych treningów

już od przyszłego sezonu i spokojnie przygotowywać się do kolejnych igrzysk olimpijskich - powiedziała cytowana przez Polski Związek Łyżwiarstwa Szybkiego Maliszewska, której groziły dwa lata dyskwalifikacji.



Fot. Robert Deutsch-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Wozniacki z „dziką kartą”

Coco, do zobaczenia w Melbourne!

TENIS
AUSTRALIAN OPEN

Byla liderka światowego rankingu, Dunka polskiego pochodzenia **Caroline Wozniacki** została jedną z pierwszych zawodniczek, które otrzymały „dziką kartę” na wielkoszlemowy Australian Open. Wozniacki triumfowała w Melbourne w 2018 roku. Oprócz niej w pierwszej grupie zawodniczek, które otrzymały „dzikie karty”, znalazło się także sześć Australijek.

- Mam wiele wspaniałych wspomnień z Melbourne i oczywiście wygrana w Australian Open to najważniejszej

szy moment w mojej karierze - powiedziała Dunka.

Wozniacki w 2019 r. wyszła za mąż za byłego koszykarza NBA, Davida Lee, a w 2020 r. ogłosiła zakończenie kariery. Urodziła dwójkę dzieci, ale „ciągnęła” ją do rywalizacji. 33-latką wróciła na kort w tym roku i zagrała w sierpniowych turniejach w Montrealu i Cincinnati, a następnie w US Open z „dziką kartą”. Dotarła do 1/8 finału, w której uległa Amerykance Coco Gauff, późniejszej triumfatorce.

Dunka zapowiedziała, że podczas Australian Open towarzyszyć będą jej córka Olivia oraz syn James.

- Nie mogę się doczekać, żeby dzielić to wydarzenie z moją rodziną i dziećmi - powiedziała.

W październiku dyrektor imprezy Craig Tiley poinformował, że oprócz Wozniacki w turnieju wystąpią także dwie inne tenisistki wracające po przerwie macierzyńskiej - Japonka Naomi Osaka oraz również mająca polskie korzenie Niemka Angelique Kerber. Mają one skorzystać z przepisów o zamrozieńiu pozycji w rankingu (z powodu urodzenia dziecka).

Przyszłoroczna edycja Australian Open rozpocznie się 14 stycznia.

Informacje dają przewagę

FORMULA 1

Miedzynarodowa Federacja Samochodowa (FIA) oficjalnie potwierdziła, że prowadzi śledztwo w sprawie potencjalnego konfliktu interesów. Postępowanie dotyczy przekazywania poufnych informacji przez Susie Wolff swojemu mężowi Toto.

Austriak Toto Wolff od wielu lat jest szefem tajni F1 Mercedes, natomiast jego małżonka Susie kieruje F1 Academy, która bezpośrednio podlega właścicielom praw komercyjnych Formuły 1 (FOM) i promotorowi amerykańskiej grupy kapitałowej Liberty Media.

Od października dyrektor imprezy Craig Tiley poinformował, że oprócz Wozniacki w turnieju wystąpią także dwie inne tenisistki wracające po przerwie macierzyńskiej - Japonka Naomi Osaka oraz również mająca polskie korzenie Niemka Angelique Kerber. Mają one skorzystać z przepisów o zamrozieńiu pozycji w rankingu (z powodu urodzenia dziecka).

Pomimo pojawiających się podejrzeń, żadna z dziesięciu ekip F1 oficjalnie nie wystąpiła z zarzutami. Decyzja FIA została zapewne podjęta przez prezydenta organizacji Mohammeda Ben Sulayema ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, który - co nie było tajemni-

cą - otrzymywał wiele nieoficjalnych informacji w tej sprawie. To właśnie Ben Sulayem poprosił Departament Zgodności FIA o przeprowadzenie dochodzenia.

„FIA jest świadoma spekulacji medialnych dotyczących zarzutu przekazywania poufnych informacji przez pracownika FOM (Formula One Management) dyrektorowi zespołu Formuły 1. Departament Zgodności FIA podjął działania w tej sprawie” - napisano w oficjalnym oświadczeniu FIA.

Na komunikat FIA natychmiast zareagował team Mercedesu.

„W komunikacie FIA pojawiają się bezpodstawne zarzuty z jednego źródła przekazu. Zespół dotychczas nie otrzymał żadnych informacji w tej sprawie od działu ds. zgodności FIA i jest

bardzo zaskoczony, gdy dowiedział się o istnieniu tego śledztwa za pośrednictwem mediów” - napisał Mercedes. „Całkowicie odrzucamy zarzuty dotyczące uczciwości i przestrzegania zasad przez szefa naszego zespołu” - podkreślono.

Także Susie Wolff zareagowała na platformie X (dawniej Twitter). „Czuję się głęboko urażona, ale niezaskoczona tymi oskarżeniami. To przygnębiające, że podważa się w ten sposób moją rzetelność w pracy” - wyjaśniła. „Odrzucam te zarzuty z całą stanowczością” - dodała.

Susie Wolff stoi na czele F1 Academy od marca 2023. Pochodząca ze Szkocji Wolff podlega w F1 bezpośrednio dyrektorowi zarządzającemu Włochowi Stefano Domenicallemu.



Czy Mercedes korzystał z niedozwolonego... dopingu?

Fot. Li Yibo/Xinhua/PressFocus

Fot. Travis Ball/SIPA USA/PressFocus